

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 43 (173) ROK IV

WARSZAWA 27. X. 1963

CENA 2 ZŁ



**CHRISTUS
ARCYKAPŁAN**



(Do Efezjan, 6, 10–17)

Bracia, umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przewoźcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i wypełniwszy wszystko ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu, przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwajcie w gotowości Ewangelii pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha, którym jest słowo Boże.



(Sw. Mateusz 18, 23–35)

Oniego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść. Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swoimi. A gdy zaczął się obliczać przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał oddać. A sługa ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan, zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował, lecz sługa ów wyszedłszy spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go dusił mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”

„Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych” — (słowa Pana Jezusa wyjęte z dzisiejszej ewangelii świętej).

A. Religia Chrystusowa różni się zasadniczo od wszystkich wyznań, również od religii Starego Testamentu. Różni się między innymi bezwarunkowo prawem potrójnej miłości: Boga, siebie i bliźniego, jako siebie samego. Z tej powszechnej i bezwarunkowej miłości jako piękny i wonny pąk wykwita nakaz bezwarunkowego darowania krzywdy, przebaczenia wszelkiej urazy, szybkiego zapomnienia doznanych przykrości. To nowe prawo miłowania bliźniego i przebaczenia mu wszelkich wobec nas przewinień zdało się nie tylko obcym, ale wręcz niezrozumiałym apostołom. Toteż pewnego razu św. Piotr w starotestamentowym „oko za oko, ząb za ząb” zapytał Boskiego Mistrza: „Panie, a ile razy mam mu odpuścić, gdy brat mój przeciwko mnie zgrzeszy? Czy aż do siedmiu króć? Mówi mu Jezus: Nie powiadam ci aż do siedmiu króć, ale aż do siedemdziesięciu siedmiu króć” (Mat. XVIII, 21-22). I dalej powiedział Pan Jezus przypowieść o niemiłosiernym dłużniku, którą powtarza dzisiejsza ewangelia święta.

B. W codziennym pacierzu modlimy się do Pana Boga słowami, których nauczył nas sam Pan Jezus; mówimy Modlitwę Pańską, czyli Ojcie nasz. Wśród próśb zanoszonych do Boga w Modlitwie Pańskiej jedna będzie tematem dzisiejszego rozważania, ta, która równocześnie doskonale treściwą swoją łączy się z przypowieścią o niemiłosiernym dłużniku. Prośba ta brzmi: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”!

I. Nietrudno domyślić się, że człowiekiem królem, „który chciał się obliczyć ze sługami swymi” jest sam Bóg. Dłużnikiem zaś człowiek, każdy z nas. Pan Bóg stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje obdarował go niezliczonymi umiejętnościami i rozumem, który miał kierować ich używaniem zgodnie z wolą Bożą i godnością ludzką. Niestety, jakież krętymi drogami biegnie życie człowieka. Ileż to razy świadomie grzeszymy. Używamy darów Bożych nie dla postępu w doskonałości i w cnotach, ale dla niskich swoich przyjemności i egoistycznych celów. I tak dodajmy grzech do grzechu. Marnotrawimy siły dane nam przez Boga. Zwiększamy nasz u Niego dług. Bo już jeden grzech ciężki jest sprzeniewierzeniem kapitału, jakiego Bóg nam użyczył w akcie naszego stworzenia, a potem wywyższenia przez chrzest do godności dziecka Bożego. A przypomnij sobie, ileż to już w życiu swoim popełniłeś grzechów! I oto — mówi Pan Jezus w przypowieści — Pan Bóg pewnego dnia niespodzianie przywołał do siebie jednego z dłużników, który był mu winien już dziesięć tysięcy talentów, tj. mniej więcej sto milionów złotych. I zażądał natychmiastowego zwrotu długu. Oczywiście sługa nie mógł oddać tak ogromnego długu. I żaden z nas jeśli Bóg zawezwie, nie będzie mógł spłacić długu zaciągniętego u Boga stałe się niestety powiększającego. Bo tak, jak sługa nie mógł zwrócić tej zawrotnej sumy stu milionów złotych, tak i każdy z nas nie

może Panu Bogu złożyć równoważnego okupu, choćby za jeden grzech śmiertelny. Każdy z nas za Psalmistą Pańskim może powiedzieć o sobie: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemień ciężkie obciążały mnie” (XXXVII, 3). Ale jak wspomniałmyślny jest Bóg! „Sługa ów upadłszy prosił go, mówiąc: Mój cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował”. Podobnie Bóg postępuje z nami. Jeśli tylko padniemy na kolana i wyrazimy żal za popełnione przechy i mocną wolę poprawy życia, Bóg daruje nam przegromny dług, jaki wobec Niego zaciągnęliśmy w postaci winy grzechowej, a często daruje nam nawet karę za grzechy! Panie, miej cierpliwość nade mną, wołaj, grzeszniku! Panie, już poprawię swe życie. Odpuść mi moje winy, przekreśl moje długi. I Bóg przebacza, zwłaszcza w sakramencie pokuty! Darowuje nam dług bez reszty. O, jak bezbrzeżne jest miłosierdzie Pana Boga! Jak niewypowiedziana jest Jego miłość ku ludziom!

II. Ale wróćmy do sługi ewangelicznego, któremu Bóg darował cały, ogromnie wielki dług: sto milionów złotych! Niewątpliwie uradował się sługa tym gestem Króla! Wyszedł od niego rozpromieniony, bo odjął mu Pan ciężkie brzemie; był teraz wolny, lekki, oddychał swobodnie, pełną piersią. I oto w tym radosnym nastroju idąc „spotkał jednego z towarzyszów swoich, który był mu winien sto denarów”, to jest sto groszy, czyli jeden złoty. „I ujrzawszy go, dusił mówiąc: Oddaj, coś winien.” Dłużnik, błagał, ale on stał się niewzruszony i „wtrącił go do więzienia dopóki mu długu nie zwrócił”. Jak to, pytamy zdziwieni, król darował mu sto milionów złotych, a on nie mógł darować jednego złotego! Co za wstrętny człowiek! I nie mamy słów oburzenia na wyrażenie szpetoty braku miłosierdzia u niego! A my? Zagłębmy tylko do naszego życia! Ile razy prosiłeś swego przełożonego o przebaczenie? Ile razy błagałeś żonę, by ci zapomniała wyrządzoną jej krzywdę? Ile razy korząc się przy konfesjonale otrzymałeś odpuszczenie grzechów, sam wiesz, ile ich było, i jak nieraz były ciężkie! Ale ledwieś otrzymał przebaczenie mnóstwa twoich nieprawości czyż nie naśladował czynu twardego sługi ewangelijnego, niemiłosiernego dłużnika? Nie — mówiles, ja nie mogę mu tej zniewagi lub krzywdy przebaczyć. Nie mogę zapomnieć żonie, że mnie złażała wobec kolegów za pijaństwo. I znowu chodziłeś zły, zagniewany, zawzięty! Mimo, iż Bóg darował ci grzechy już nieraz, tyś żądał satysfakcji! Nie chciałeś drobiazgu przebaczyć bliźniemu, który często nawet tak źle nie myślał, jak nieopatrznie i nierozważnie postąpił, czy wyraził się. Nie chciałeś ręki wyciągnąć do zgody. Nie chciałeś przebaczyć, chociaż w pacierzu mówiles: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”. Posłuchaj, twardy człowieku, co się stało z niemiłosiernym dłużnikiem, opisanym w dzisiejszej ewangelii świętej.

III. „A widząc co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś

KOŚCIÓŁ DAJE - KOŚCIÓŁ ŻĄDA

2

mię prosił. Czyż więc nie przystało, aś ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jako i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydal go katom, dopóki mu nie odda całego długu”.

Treść tych zdań jest jasna. Chcemy, aby nam Bóg odpuszczał nasze winy, musimy przede wszystkim sami umieć odpuszczać chętnie i szybko winy popełnione przez bliźnich wobec nas. Musimy pamiętać dalej o innych słowach Pisma świętego: „Bo tego, który nie czyni miłosierdzia, spotka sąd bez miłosierdzia” (Jan, II, 13). A więc nieprzebaczenie bliźnim nie pozostanie bez kary. Jak Bóg ukarał niemilosierdnego dłużnika, podobnie ukarze prędzej czy później tego spośród nas, który nie odpuszcza bliźnim. Pan Jezus kończąc dzisiejszą opowieść wyraźnie stwierdza: „Tak i Ojciec mój niebleski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdej bratu swemu z serc waszych”.

C. Mówiąc w Modlitwie Pańskiej: „I odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy” wyraźnie uzależniamy miłosierdzie Boże w stosunku do nas od miłosierdzia jakim darzymy bliźnich. Przebaczymy więc sobie chętnie urazy, odpuszczajmy sobie winy. Niech słońce nie zachodzi na zagniewanie nasze. Niech zgoda i pełne miłości wyrozumienie panuje w rodzinach naszych, między sąsiadami, w całej Ojczyźnie! Zgodą i czynnym miłosierdziem, chętną współpracą możemy siebie samych coraz bardziej udoskonalać i budować też szczęśliwą przyszłość naszej Ojczyźnie. Wybaczajmy sobie urazy nie raz, nie dwa, ale zawsze i każdemu: siedemdziesiąt siedemkroć! A jeśli nieraz trudno nam to uczynić, bo rzeczywiście bliźni bardzo nas skrzywdził, to przebaczymy mu ze względu na Chrystusa Pana, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mat. XXV, 40). Oraz o innych słowach Pana Jezusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mat. V, 7), i „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu” (Jan XIII, 35).

„Jesteście szczęśliwi, winniście być szczęśliwi — wołał kiedyś kaznodzieja — gdyż jesteście wyznawcami Jezusa Chrystusa w prawdziwym Jego Kościele”.

1. Istotnie, Kościół nasz realizuje misję zleconą przez samego Jezusa Chrystusa wśród Polaków w kraju i za granicą. W imię słów „pokój ludziom dobrej woli” Głosi ewangelię pokoju: pokoju z sumieniem, pokoju z Bogiem, pokoju z bliźnim drogą tolerancji i gotowości do wybaczenia; głosi ewangelię prawdy: jedna jest prawda jak jeden jest Bóg, ta prawda zawarta jest w Ewangeliu, w Piśmie świętym. Kościół Polskokatolicki jest kościołem starokatolickim, ponieważ tak jak dawni, żyjący w pierwszych wiekach katolicy wierzy i postępuje. Dogmat prymatu jurysdykcyjnego i nieomyślności papieskiej oraz inne dodatki rzymskie odrzuca, jako bezpodstawne, z religią i prawdą Bożą nie mające nic wspólnego; Głosi ewangelię miłości: nasz stosunek do innych wyznajców jest nacechowany przyjaźnią. Miłosierdzie świadczy dźwiganie człowieka wzwyż. Nie odmawia pogrzebów, nie rzuca ekskomunik, nie utrudnia życia swym wiernym przez rygory tego typu co indeksy książek zakazanych, wyszukane popy, umartwienia itp.

Kościół Polskokatolicki jest świadom swej ewangelicznej misji i pragnie ją spełnić, pragnie dać wiernym Boga, umożliwić zbawienie dusz. Ma po temu środki: prawdziwymi biskupi i kapłani, a więc prawdziwe sakramenty, obecność Ducha św. i łaski nadprzyrodzonej. Atrakcyjność Kościoła Polskokatolickiego polega m.in. na dwóch formach spowiedzi: usznej (w konfesjonale) i myślniej (przed ołtarzem pod przewodnictwem kapłana) na liturgii w języku zrozumiałym, na niezawisłości od obcej władzy duchowej.

Dlatego nasi współwyznawcy mogą stwierdzić, jak ów kaznodzieja, że są szczęśliwi, gdyż obierając Kościół Polskokatolicki za swój nie pomylił się, są na dobrej drodze i jako chrześcijanie pragnący zbawienia i jako Polacy.

Jednakże nie sposób nie zdawać sobie sprawy z tego, że Kościół jest społecznością specyficzną, zgoła inną od towarzystw, klubów, partii i innych czysto ziemskich ugrupowań. Kościół ma nadprzyrodzone cele, nadprzyrodzone środki działania, zatem i od nas, jako swych członków wymaga aktów nadprzyrodzonych. Takim podstawowym aktem nadprzyrodzonym jest wiara.

Wiara jest łaską, której niczym sobie wysłużyć u Boga nie można. Bez naszej zasługi daje ją nam Bóg, lecz skoro stanie się naszą własnością, nakłada na nas obowiązki, spośród których na czoło wysuwa się wyznawanie jej na zewnątrz.

W jaki sposób mamy wyznawać swą wiarę?

Dziś przypadło nam w udziale nie krwią, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, czy prześladowań naszego Kościoła w dobie międzywojennej, ale życiem potwierdzić, że jesteśmy wierzącymi. Nie starczy nazywać się polskokatolikiem, nie starczy mówić, że się jest wierzącym, ale trzeba wiarę życiem potwierdzić, czyli zawsze ją wyznawać. Kto nie chce wyznać swej wiary, nie jest prawdziwym chrześcijaninem.

Słynny mówca rzymski, Mariusz Wiktorzyn, czytywał Pismo św. i stał się przez to wewnętrznie chrześcijaninem, ale że cieszył się u pogan wielkim szacunkiem, nie śmiał wyznać publicznie wiary w Ukrzyżowanego. Raz oświadczył św. Sym-

C. D. NA STR. 5

ZADUSZKI

Cmentarna brama
W bezlistnych drzewach.
W strzępach chmur czar-
nych

Smutek dojrzewa.
Tli płomień świecy
W kwiatach — jak pamięć
Serc gorejąca...
Cmentarna brama —
Skąd droga w wieczność.
W blask zmartwychwsta-
nia.

Sens życia? — pomyśl
Nad jego treścią —
Jekże znikoma.
Skrzypią na wietrze
Bezlistne drzewa
Jak skarga w dzwonach.
Twój szepcący pacierzy
Przenika kwiaty
Smutek — jak cierni
Rani twe serce
I gaśnie z wolna,
Cmentarny dzień.
I ten sam powrót
W codzienne życie
I w bieg wydarzeń —
A nasza pamięć
Rozkwita w kwiatach
U bram cmentarza...

Józef Baranowski

WATYKAN W ODWROCIE

Kongregacja Soboru zatwierdziła schemat „O Kościele”. Za przyjęciem padło 2200 głosów, przeciw 45, a 25 uczestników oddało białe kartki. Znaczenie przyjętego schematu oznacza, iż otwarta została droga do dalszych dyskusji. Na poprzedniej sesji schemat był ostro krytykowany jako zbyt sztywny, w wyniku czego został on poważnie zmodyfikowany.

Prasa włoska poświęca dużo miejsca przemówieniu papieża inauguracyjnego II sesji Soboru. Na ogół podkreśla się poważne różnice zachodzące między stanowiskiem Pawła VI a jego poprzednikiem Janem XXIII, „Pesyzmizm i potępienie zastąpiły w Watykanie wiarę we współczesny świat, jaką wyrażał zmarły Jan XXIII”.

Istotnie jesteśmy świadkami zdecydowanego odwrótu obecnego papieża od linii jaką reprezentował Jan XXIII. Najjaskrawiej przejawiało się to w ciepłych słowach, jakie wygłosił Paweł VI do kanclerza Adenauera i do dr Hansa Globkego podczas ich wizyty w Rzymie. Już sam fakt

serdecznej troski ze strony papieża o los hitlerowskich ludobójców w latach II wojny światowej ma swoją niewymiernie wielką rozbieżność i ideami chrześcijańskimi i zasadami humanistycznymi, których nosicielem w pierwszym rzędzie powinien być papież. Ale mury Watykanu pamiętają papieży wielkich i wszechczłków, bogobojnych kapłanów i pogrążonych w rozpuście grzeszników koronowanych tiarą. Watykan w swej historii był zawsze funkcją panowania klas posiadających. Popierał interesy bogaczy przeciw interesom maluczkich, ubogich, słabych i pozbawionych opieki.

Po krótkotrwałej odnowie rozpoczętej energiczną akcją Jana XXIII dzieło jego jest zaprzeczane z dnia na dzień. Paweł VI coraz wyraźniej oddala się od drogi Jana XXIII. Obecny papież to polityk, dyplomata. Wychowany w promienieckiej szkole Piusa XII reprezentuje wyraźne prozachodniemieckie odchylenie. Stąd skwapliwe podchwytwanie przez pańskich edwetowców każdej papieskiej e-nuncjacji i gotowość do interpretacji w kierunku zakłócenia dro-

gi postępu do odprężenia międzynarodowego, zainicjowanego historycznym Układem Moskiewskim, którego skutki działania widzimy już na przestrzeni minionych 10 tygodni.

W stosunkach Zachód-Wschód obserwujemy wyraźne odprężenie. Senat amerykański przytłaczającą większością poparł politykę prezydenta USA i ratyfikował Układ. Fakt ten otwiera drogę do zawarcia obustronnych korzystnych umów handlowych. Te z kolei staną się źródłem ożywienia gospodarczego w państwach dokonujących międzynarodowej wymiany towarowej. Wydaje się, że świadomość absurdalności dążenia do rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych przy pomocy wojny nabiera charakteru powszechnego. Niestety nie wszyscy tak myślą. Hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego w Niemczech zachodnich popiera bezceremonialnie siły odwetowe, zimnowojenne, dążące do wojny. Również i „rzymskokatolicki” prezydent de Gaulle uznał za możliwe niepodpisanie Układu Moskiewskiego.

(O).



KS. PROBOSZCZ Z CHICAGO W WARSZAWIE

Ksiądz Michał Osetek, proboszcz parafii w Chicago, po 30 latach odwiedził Polskę, którą opuścił w latach międzywojennych. Złożył On wizytę Księdzu Biskupowi — Prymasowi Rode-mu, który go przyjął życzliwie i odbył dłuższą rozmowę, a później księdzu biskupowi Julianowi Pęka-li, z którym przed 35 laty był w jednym dniu święcony na kapłana przez Księdza Biskupa Franciszka Hodura.

W dniu 5 września odwiedził Ks. Michał Osetek Wydawnictwo Literatury Religijnej a później z wszystkimi kapłanami, którzy byli w Kurii spotkał się na szcze-rej i miłej pogawędce. Intereso-wał się żywo rozwojem i sytu-acją naszego Kościoła w Polsce w której spędził swą młodość i większą już część dojrzałego wieku. Zadawali mu szereg py-tań dotyczących Kościoła Naro-dowego w Stanach Zjedno-czonych, na które nam chętnie odpowiadał. Ks. E. Narbuttowicz prosił ks. Proboszcza M. Osetka, aby się podzielił swymi wrażen-iami z Polski. Nas wszystkich to interesuje jak widzi kapłan i Polak, który w ciągu długich lat pracuje w zgoła odmiennych wa-runkach społecznych.

Ks. Michał Osetek między in-nymi powiedział:

W słoneczne popołudnie czer-wcowe samolot wylądował na warszawskim lotnisku. Jak na e-kranie filmowym przesuwały się przed moimi oczyma obrazy z minionych lat. Przed trzydziestu laty jako młody ksiądz Kościoła Narodowego opuściłem swą sta-rą ojczyznę. Za pożyczone pie-niądze jechałem w świat do nie-znanej mi Brazylii. Nie wiedzia-łem, co mnie tam czeka i jak się ułoży moje młode życie.

Ale jechać musiałem. Zaszczuty przez policję za nabożeństwo pol-skie, włóczęgony po sądach i ska-zany za organizowanie parafii nie wytrzymałem nerwowo. Nie chciałem przecież rezygnować z

kapłaństwa narodowego, bo w duszę mi wrosło i chciałem po-zostać kapłanem do zgonu.

Przytuliła mnie najpierw Bra-zylią, a później gdy w 1939 r. wy-szła ustawa o zakazie nabożeństw w polskim języku, przeniosłem się do Stanów Zjednoczonych. Tu znalazłem opiekę prawa, chleb, wolność i pracę. Tu z wiernym ludem polskim pracuję dla Koś-cioła Narodowego w jednej tylko parafii w ciągu 25 lat. Tu spot-kałem Tego, który w starej oj-czyźnie ścisłał moje skronie u-dzielał mi święceń kapłańskich, Biskupa Hodura, który mi pozostał wzorem kapłana i biskupa na zawsze, jak nikt przedtem i potem.

Po trzydziestu latach pracy, zmagani i walki dotknąłem zno-wu polskiej ziemi i słyszałem wo-koło ten melodyjny polski język, który płacze i śpiewa, który każ-dego, kto ma duszę polską, za serce chwytą. Formalności celne nie trwały długo. Pieniądze za-deklarowane wprawdzie zostały przeliczone, a że się zgadzała su-ma z deklaracją — walizek moich już nikt nie kontrolował. „To sprawiedliwy i prawdomówny ksiądz” mówił urzędnik — nie otwierajcie walizek. Powiedział mi kilka uprzejmych słów i ży-czeń, za co mu podziękowałem.

Po wyjściu z urzędu celnego ob-stąpiła mnie rodzinna czereda, a było kilkanaście osób. Przyje-chali z Łodzi, z Sieradza i z in-nych miast i wiosek, twarze mieli opalone, a w oczach miłość i ły. Jeden z nich podszedł i mnie ca-łował, a ja pytałem: A kto ty jesteś. Ja Piotrek, twój brat — mówił a mnie wirowało w głó-wie. Podchodzili inni, witali się ze mną i każdy mówił, mój syn i córka i każdy się witał i ścisnął.

Nie poznawałem najbliższych. Trzydzieści lat to dużo w stosun-ku do jednego życia. Mali stali się dojrzałymi, a starszych życie pochyliło do ziemi, a na twarzy wypisało stare prawdy, że wszy-

stko przemija. Gwarzyliśmy dłu-go, rozmowom nie było końca, aż ustaliliśmy program moich wizyt rodzinnych i mego pobytu. Zau-ważyłem na wstępie, że wszyscy byli dobrze ubrani, choć skrom-nie, a jakże inaczej niż wtedy przed 30 laty.

Jechaliśmy taksówką do brata, który mieszkał na przedmieściu Warszawy. Mijaliśmy szerokie, czyste ulice i domy rozgrzane słońcem, ale nowe, pełne życia i gwaru. Nie znałem dobrze przed-wojennej Warszawy, była też pię-kna, choć niedostępna dla biednego księdza. Ale dzisiejsza, któ-ra z gruzów powstała, jest żywa, serdeczna i piękna. Zamieszkałem właśnie w Warszawie, w tym mieście polskiego bohaterstwa, mieście niepokonanym. Z War-szawy wyjeżdżałem często i od-wiedzałem krewnych, przyjaciół na terenie całego kraju.

Załatwiłem formalności mel-dunkowe szybko i w przyjemnym klimacie. Nikt mnie już więcej nie pytał, kim jestem, skąd i do kogo przyjechałem i w jakim celu. Nikt za mną nie chodził, a słuch i wzrok mam jeszcze dobry i nikt mnie nie inwigilował. Nikt przede mną nie narzekał ani bia-dolił i nikt nie wyciągał ręki. Chodziłem i jeździłem w kolorat-ce i wszyscy poznawali po moim ubiorze, że jestem księdzem z Ameryki. W Polsce księża chodzą przeważnie w sutannach. Widzia-łem wszędzie nowo budujące się domy, osiedla i szkoły. Widzia-łem w niedzielę kościoły pełne modlących się ludzi. Widziałem elegancko ubranych księży rzym-skokatolickich, na których twar-zach nie malowała się nędra ani cierpienie. Widziałem remonto-wane i odbudowane kościoły.

Wiem, że w Polsce, w mojej starej ojczyźnie jest Polska, w której żyją Polacy, którzy ko-chają swoją ojczyznę, a na zgliš-czczach i gruzach po II wojnie światowej budują z wielkim wysiłkiem i ofiarnością nowoczesne państwo.

Wiem i pamiętam obraz starej ojczyzny sprzed 30 laty, który zachowałem żywo w pamięci. Polski dzisiejszej z tamtą przedwojenną nie można porównać. Nikt już sa-charyną nie słodzi, łuczzywem nie świeci, zapałki nie rozdziela, soli nie oszczędza i butów do kościoła nie pożyczca. Do pełnego dobro-bytu jeszcze daleko, ale ogromny postęp we wszystkich dziedzinach rzuciła się w oczy na każdym kroku.

Odwiedziłem kilka parafii Koś-cioła naszego i rozmawiałem z szeregiem księży. W Grudkach, w których przed trzydziestu kilku laty organizowałem parafię naro-dową, odprawiłem w wypełnio-nym po brzegi kościele uroczyste nabożeństwo. Muszę się pochwa-lić, że mój portret wisi w zakry-stii do tego czasu, a w podpisie — Ks. Michał Osetek, pierwszy proboszcz i organizator parafii. Ludzie młodzi i starsi witali mnie jak bohatera. Cóż to było za po-witanie — tyle kwiatów i tyle serca nie można kupić za żadną cenę. Chodziłem dawnymi śla-dami i myślałem o tamtych cza-sach, kiedy byliśmy materialnie biedni, pozbawieni praw i uzna-nia, a sercem bogaci i płomienną wiarą, co zapalała. Oglądałem te twarze spalone słońcem, poorane i oczy wyblakłe ludzi, którzy wraz ze mną o wolność polskiej duszy walczyli. Patrzyłem na nich z braterską miłością. Ks. prob. Firlej z Grudek okazał mi wiele serca. Odwiedziłem parafię w Ko-szarzewie i w pełnym kościele od-prawiłem nabożeństwo. Ks. pro-boszcz Tadeusz Bałicki przyjmo-wał mnie bardzo serdecznie a starsi wyznawcy, którzy pamięta-li mnie jeszcze z tamtych lat witali mnie jak kogoś bardzo blis-kiego. Podszedł do mnie starszy narodowiec z wąsami jak wiech-cie i ucałowawszy mnie jak brata zapytał, czy pamiętam jak mi wręczył pewną kwotę pieniędzy na budowę kościoła w Grudkach. Oczywiście pamiętałem z czego był zadowolony. Każdy chciał ze mną kilka słów zamienić i każdy chciał się przywitać.

Dziękuję Bogu, że mi pozwolił odwiedzić starą ojczyznę — wra-cam do swoich parafian, z który-mi się żyłem, podniesiony na duchu.

— Kiedy ks. Proboszcz odwie-dzi jeszcze Polskę? — spytaliśmy naszego gościa.

Za dwa lata chcę przyjechać do Polski z dużą wycieczką.

Pragnę, aby nasi młodzi, którzy różnie o Polsce słyszeli, poznali ojczyznę swoich ojców i dziadów. Prosiłiśmy, aby Ks. Osetek poz-drowił swoich parafian i braci naszych w imieniu Kapłanów i Świeckich i żegnaliśmy się wszy-scy serdecznie.

KOŚCIÓŁ DAJE - KOŚCIÓŁ ŻĄDA

2

C. D. ZE STR. 3

plicjanowi: Ja także jestem chrześcijaninem, atoli wewnątrz nie na zewnątrz. Rzekł do niego Święty: „Dopóki nie wyznasz, że jesteś chrześcijaninem, i nie przyjdiesz do kościoła, nie jesteś chrześcijaninem”. Odrzekł Wiktoryn: „A coż to? Czyli ściany i mury czynią chrześcijaninem?” A na to przypomniał Symplicjan słowa Chrystusa: „Kto by się wstydzil mnie i słow moich, tego się Syn Człowieczy wstydzic będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swoim” (Lk 9,26). Wiktoryn znalazł rzeczywiście te słowa Jezusowe w Piśmie św. i rozważył je, a w konsekwencji porzucił wzgląd na ludzi, przyszedł do kościoła i wyznał publicznie swą wiarę w Chrystusa.

2. Nasza religia chrześcijańska, a szczególnie nasz Kościół Polskokatolicki nie pozwala na ukrywanie się ze swoją wiarą, bo kto nie chce wyznać swej wiary, ten się jej wstydzi, zapiera się jej.

W codzienne życie trzeba wprowadzić wiarę żywą, wyrażającą się w zewnętrznym naszym postępowaniu. Zastanówmy się teraz głębiej nad tym, co to jest żywa wiara?

Czyż posiada ją ten, kogo ochrzczono i komu nadano imię chrześcijańskie, a kto niczym w życiu nie udowadnia, że jest człowiekiem wierzącym? Chyba nie. Czyż można powiedzieć, że posiada żywą wiarę ten, kto z dnia na dzień popada w coraz to gorsze grzechy? Nie. A więc kto posiada tę żywą wiarę? — Ten, kto według wiary żyje: sprawiedliwy z wiary żyje — powiada Pismo św. A Jezus Chrystus mówi: „Nie ten, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebiańskiego, ale ten, który pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do królestwa niebiańskiego.”

O prawdziwej wierze decyduje nie słowo choćby najpiękniejsze, lecz czyn.

„Cóż pomoże, Bracia moi (woła św. Jakub) — coż pomoże, jeśli by kto mówił, że ma wiarę, ale uczynków by nie miał? Czyż wiara mogłaby go zbawić? Jeśli by brat i siostra nie mieli ubrania i potrzebowali codziennej żywności, a ktoś powiedziałby im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasycie, a nie dalibyscie im tego, czego ciało ich potrzebuje — coż by to pomogło? Tak i wiara, jeśli by nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jak. 2, 14-17).

Wiara martwa czyni człowieka podobnym do zmarłego duchowo, bo to grób na zewnątrz pobielany, a wewnątrz pusty i cuchnący. Na miano chrześcijanina nie zasługuje taki człowiek, który nie żyje według zasad swojej wiary.

Wiara będzie żywą i czynną, gdy znajdzie żywy oddźwięk w myślach, uczuciach i czynach. Wiara bowiem, to nie tylko uznawanie treści, zawartych w sztywnych formułkach szkolnych i katechizmowych określeniach, w wyuczonych na pamięć słowach i opowiadaniach historii biblijnej, oraz w urzędowych orzeczeniach Kościoła. Wiara to także nasze życie, nasze postępowanie zgodne z naszymi religijnymi przekonaniami, z prawdami, które za objawione i nieomyłne uznajemy.

Wyznajemy swą wiarę, gdy ją stosujemy w życiu: Przy sakramencie pokuty, gdzie trzeba wyznać wszystkie grzechy, choćby nam to sprawiało dużą przykrość, w sakramencie małżeństwa, gdzie trzeba uznać jedność małżeńskiego związku oraz

jego nierozzerwalność, w poszanowaniu cudzej własności i cudzego imienia. Wtedy dopiero wiara nasza jest żywa, bo życiem potwierdzona, jest czynna, bo wprowadzona w czyn. „Sprawiedliwy przez wiarę swą żyć będzie”.

Aleksander Wielki, znakomity wódz starożytności, miał w swej armii żołnierza tego samego co i on imienia, lecz straszniego tchórza. Zawołał go raz do siebie i powiedział: Nazywasz się Aleksander, postępuj jak Aleksander.

Podobne słowa zastosować można do każdego, kto wyznaje wiarę. Jesteś chrześcijaninem, postępuj jak chrześcijanin.

3. A jak postępować, aby nie być tylko katolikiem z metryki, z imienia? Jezus Chrystus powiedział: „Kto mnie miłuje, chowa mowę swoją” (J. 14, 23).

Być chrześcijaninem, a zohydzać Kościół św., poniewierać rodzicami, kłamać, niszczyć imię społeczne, nie szanować dobrej sławy i mienia bliźniego, to to samo, co nie być nim wcale. Trzeba być katolikiem czynu. Być katolikiem czynu, to znaczy spełniać zawsze i wszędzie praktyki religijne, a więc nawet wtedy, gdy inni tego nie czynią. Trzeba odmawiać paciierz codzienny, niezależnie od tego, czy się jest w domu, czy w podróży, na obozie, w wojsku, czy na czasach. Trzeba w każdej niedzielę uczestniczyć we Mszy świętej, choćby niektórzy z kolegów, sąsiadów czy znajomych tego nie czynili. Obowiązkiem jest również stać w obronie wiary, kiedy potrzeba. Pamiętać o tym, na jakimkolwiek stoi kto stanowisku, że wiara jest z nim nie tylko w kościele i kiedy się modli, ale jest także z nim przy biurku, w urzędzie, za ladą sklepową, przy umowach handlowych, w fabryce, w kuchni, wśród zabawy i przyjemności. Ona wkracza w największe tajniki życia rodzinnego, wtrąca się do wszystkiego, wszystko reguluje. Wiara ma dopomóc nam, wierzącym, być dobrymi i wartościowymi synami i córami Ojczyzny.

Zdawałoby się, że nic wspólnego nie ma żywa wiara z zawodem. A jednak tylko ten jest prawdziwym chrześcijaninem w życiu codziennym, kto pojmuje należycie i wypełnia gorliwie przy pomocy Łaski Bożej obowiązki swoje wobec Boga, bliźniego i duszy własnej, zawarte w przykazaniach Bożych, kto sumiennie wypełnia obowiązki swego stanu i zawodu. Dać dowód przez zewnętrzne postępowanie z ludźmi, że wierzę i że wiara jest dla mnie prawdziwym skarbem. Postępować tak, aby inni patrzący na mnie, nawet obojęt-

ni wobec wiary, mogli powiedzieć: rzeczywiście postępuje tak, jak wypada na polskiego katolika.

Wierzysz? — A więc przechodząc obok kościoła, w którym oczekuje na ciebie twój Bóg, zdejm czapkę, przeżegnaj się, albo wstąp na chwilę i oddaj Mu należny hołd.

Wierzysz? — A więc przynajmniej w niedzielę i święta przyjdź do świątyni Pańskiej, aby być świadkiem, jak Syn Boży opuszcza niebo i zstępuje na ołtarz, aby się ofiarować Ojcu Swemu za ciebie we Mszy św.

Wierzysz? — A więc, gdy widzisz kapłana niosącego ostatnią nadzieję. Jezusa — Wiatyk choremu, zegnij kolano, pochyl przed swym Bogiem swą dumną głowę, a gdy ci czas pozwala, bądź Mu towarzyszem do konającego.

Wierzysz? — A więc nie raz na rok, ale jak najczęściej, a nawet o ile to możliwe codziennie — łącz się z tym, który jest mocą, pociechą, ratunkiem, szczęściem twoim — z Jezusem z Komunii św.

Wierzysz? — A więc słowem i przykładem pociągnij do Jezusa utajonego obojętnych, rozgrzej zimnych, wzmocnij słabych, utwierdź chwiejnych w wierze. Zjednaj dla Kościoła nowych wyznawców i sympatyków, propaguj prasę i wydawnictwa kościelne. Nabywaj je, czytaj, innym dawaj.

Wierzysz? — A więc wiarą żywą, to jest życiem według Boskich i kościelnych przykazań okaż, że serce twoje pełne jest radości z faktu przebywania Jezusa między nami, że serce twoje przepelnione jest dumą z przynależności do prawdziwego Kościoła.

5. Wiara obiecuje chrześcijaninowi niebo, ale nie zwalnia go z ciężarów doczesności.

Należymy do Kościoła i do Jezusa Chrystusa. Czyż można Kościoła — Matki nie kochać za to co dla nas daje? Za zrodzenie nas dla Boga, za wspaniałą i bezinteresowną opiekę nad nami w ciągu całego naszego życia, za pamięć o nas nawet po śmierci!

Dzisiaj ludzie tak często mówią w chwilach zwątpienia: w czasach apostołskich, w pierwszych wiekach, to Chrystus jeszcze pamiętał o swoim Kościele, ale dziś to chyba nim się już nie zajmuje. Nie troszczy się wcale o to, co się w Kościele i z Kościołem dzieje, a dzieje się różnie, nie zawsze dobrze, zapomniał o nim zupełnie. Tak mogą mówić tylko ludzie małej wiary.

W każdej epoce, w każdej chwili, stale — żyje w Kościele Jezus Chrystus, Kościołem kieruje, wzbudza w nim odpowiednich ludzi, gdy tego zajdzie potrzeba, aby tak jak prorocy w Starym Testamencie przypomnieli ludowi Boga, zakrytego nagromadzoną w ciągu wieków warstwą ludzkich dodatków, będących absolutnie poza ewangelią, poza intencją Jezusa Chrystusa i Apostołów.

Naszym zadaniem jest słuchać Kościoła, pomagać mu, miłować go i w misyjnym trudzie propagować go.

ZADUSZKI

Błogosławiony spokój...

Krzyże — wspomnienia poustawiały się w zwarty
nieprzerwany szpaler

Srebrne blachy Imion dzwonią w jesiennej zadumie.

Łśniące granity pomników tkwią wyniosłe
w swym niepodzielnym panowaniu.

Marmury płyt złożyły z ufnością swe kamienne
zimne głowy

Na laskawych starczych dłoniach matki — ziemi.

Niebosiężne topole kołyszą cichą pieśń pielgrzyma,
Który tutaj znalazł kres swej dalekiej drogi życia

Metaliczny dźwięk dzwonów,

Plonące znicze pożegnań —

A wszystko zawiste od jednego słowa

Od niemego gestu przeznaczenia.

Elżbieta Mączyńska



Nie przebrzmiały jeszcze echa wrogiego dla Kościoła Polskokatolickiego komunikatu, którego autorem był ks. bp Jedwabski, i otwartego do niego listu, napisanego przez p. S. M., kiedy znowu z katedry na Ostrowiu Tumskim powiało nienawiścią zatruwającą psychikę społeczeństwa.

W związku z objęciem przez Kościół Polskokatolicki świątyni p. w. św. Kazimierza na Starym Mieście przy ul. Bydgoskiej, kierownictwo parafii katedralnej ogłosiło zarządzenie (bez podpisu) parafialne w dniu 14 lipca 1963 r., w którym celowo zmieniając nazwę Kościoła Polskokatolickiego, nazywa go sektą i w zakończeniu przypomina, że „ten, kto bierze udział w nabożeństwach odprawianych przez innowierców, grzeszy ciężko przeciwko wierze i naraża się na kary kościelne”.

Autor tego ogłoszenia, jak widać, nie potrafi odróżnić praw-

o do ręki ich nie brał. Był cichy i pokornego serca, apostołem mylił nogi. Zamiast złotej korony przyjął koronę hańby i cierpienia. Był Miłością i za miłość poszedł na śmierć. Czy więc w świetle tych pobieżnych rozważań Kościół rzymski w czymkolwiek naśladuje Chrystusa; Czy realizuje Jego sposób życia? Biskup Rzymu, którego Kościół rzymski nazywa namiestnikiem Chrystusowym, zamiast cierniowej korony ozdobił swoje skronie złotą trójkoroną, jako symbolem władzy nad NIEBEM, ZIEMIĄ i PIEKŁEM i zamiast ubogiej stajenki obrał sobie przebogaty pałac watykański, zamiast „być cichym i pokornego serca” daje stopę do całowania. Zamiast języka zrozumiałego wprowadził język niezrozumiały, będący zaprzeczeniem: „Kto słucho, niech rozumie”. Z domu modlitwy Kościół rzymski uczynił „jaskinię zbójców”. handlując odpustami i kupcząc sakramentami. Zamiast leczyć i uzdra-

narchow w złotych koronach. do których należeli tacy jak: Marcellinus II, bałwochwalca składający po kryjomu hołd w świątyni Vesty. Aleksander VI mianowany przez stryja papieża Kaliksta III kardynałem, który prowadził rozwiązłe życie, był kochankiem własnej córki i ojcem jej syna, którego w ósmym roku życia wyniósł do godności kardynalskiej. Innocentego VIII, chełpiącego się sześciorgiem nieprawych dzieci. Juliusza III i Sykstusa IV, którzy utrzymywali nie tylko stajnie, ale i domy publiczne, z których czerpali materialne zyski. Kobieta przebrana w męskie ubranie została papieżem, przyjmując imię Jana VIII. Leon X za pieniądze w siódmym roku życia otrzymał tonsurę, a w rok później był w posiadaniu arcybiskupstwa. Hadrian VI, sprzedając beneficja robił na tym dobre interesy i bez troski o wiarę, przez cały dzień wazył pieniądze, aby sprawdzić, czy mają dobrą wagę. Znany

wysłał breve (16.XII.1795) do administratora archidiecezji gnieźnieńskiej i biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, nakazując mu wpajać w lud polski „Obowiązek wierności, posłuszeństwa i miłości wobec panów i królów”, to znaczy wobec władz zaborczych. Grzegorz XVI na prośbę prawosławnego posła potępił powstanie listopadowe. Ale po co sięgać do odległych czasów. Przenieśmy się o 24 lata wstecz — do 39 roku. W obliczu strasznej wojny, nuncjusz papieski Cortesi tak relacjonuje wice-ministrowi Szebnekowi. „Ojciec Święty, oceniając sytuację jako bardzo poważną, zagrażającą w każdej chwili wybuchem wojny, polecił mi oświadczyć, że Stolica Apostolska otrzymała informacje ze źródeł jak najbardziej poważnych, że wojny można by uniknąć, jeśli Polska wyraziłaby pragnienie nawiązania bezpośredniego kontaktu z Niemcami i nie będzie oponowała przeciwko powrotowi Gdańska do Rzeszy.

Papież sądzi, że ewentualne rozmowy mogłyby się odbyć na temat: 1) powrotu Gdańska do Rzeszy, z zastrzeżeniem ułatwień handlowych dla Polski na terenie Wolnego Miasta, 2) zagadnienie „korytarza”, 3) sprawy związane z losem mniejszości niemieckiej w Polsce”. Jeszcze tego samego dnia, to jest dzień przed wybuchem wojny, wice-minister Szebnek poinformował ministra Becka o spotkaniu z nuncjuszem i jego propozycjami. „Widzę tu rękę Mussoliniego” — dodał Szebnek. Informacje te znajdują potwierdzenie w pamiętnikach ministra Becka „Ostatni raport — polityka polska 1926-1939”, w których między innymi czytamy: „Propozycje Siedziby Apostolskiej były bardziej niefortunne. Za namową msgr. Orsiniego, nuncjusza w Berlinie, papież doręczył mi za pośrednictwem msgr. Cortesi pismo poufne, w którym sugerował, aby Polska zaofiarowała korzystne warunki mniejszości niemieckiej w Polsce, i w związku z tym dał konkretne propozycje... w ostatnich dniach sierpnia papież zwrócił się jeszcze raz do nas, wyjaśniając, że odstąpienie Pomorza i Gdańska mogłoby ocalić pokój...” (sic!) Jak z powyższego widzimy, „Stolica Apostolska” wyraźnie sprzyjała Niemcom z krzywdą dla Polski.

Napaść hitlerowska na Polskę stała się faktem dokonanym. Hitler mając błogosławieństwo papieskie, krwawym terrorem niszczył wszystko, co polskie.

A listy pasterskie br. Kaczmarek z października 1939 r. (nr 10) i z maja — czerwca 1940 r. (nr 5-6) są dowodami kolaboracji z okupantem hitlerowskim. Dlatego autor zarządzenia parafialnego z dnia 14 lipca br. w Poznaniu niech więcej „nie ubolewa” i nie obraża tej części narodu polskiego, która służy Ojczyźnie, a nie obcej racji stanu.

Wszelkie podburzanie w Kościele do nienawiści wyznaniowej przeczy nie tylko podstawowym zasadom nauki chrześcijańskiej, które jak wiemy — obowiązują nie tylko świeckich, ale i duchownych, lecz także sprzeczne jest z duchem naszego prawodawstwa, a w szczególności z dekretem o Wolności Sumienia.

S. MOŚCIPAN

NIE PRZEBRZMIAŁY ECHA...

dziwego Kościoła od jakiegś przypadkowej organizacji religijnej. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem uznanym przez Państwo i jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w sobie więcej chrześcijan niż Kościół rzymski. Biskupi jego mają ważną sukcesję apostołską, ważnie święcą kapłanów, ważnie szafują sakramenty święte, ważnie odprawiają nabożeństwa, o czym, wiedząc wszyscy duchowni chrześcijańscy, nie wiedzą tego wyjątkowo duchowni rzymscy w Polsce. A zbór. Cóż w tym złego? Przecież tak nazywano pierwsze parafie — Zbory Chrześcijańskie. Nawet w niesporach śpiewamy „Gdy cały Zbór stanie”.

Kierownictwo parafii celowo przekręca nazwę Kościoła choć to nie jest istotne.

Ze Kościół Polskokatolicki nie jest sektą, nie warto już na ten temat pisać. Ale, że przedstawiciele Kościoła rzymskiego w większości wypadków swoje przyniosły przypisują innym, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. To Kościół rzymski stał się największą sektą chrześcijańską. A oto fakty:

Chrystus nie obrał Siebie jako miejsca urodzenia bogatego pałacu w Rzymie, lecz ubogą stajenkę w Betlejem. W czasie publicznego nauczania leczył, wskrzeszał umarłych, rozmnażał chleb i karmił głodnych. Kupczących w domach modlitwy przepędzał jako tych, którzy z domu modlitwy uczynili jaskinię zbójców. Nie założył Kościoła rzymskiego, bo w ogóle tam nie był. Chodził po ziemi jerozolimskiej i nauczał w języku aramejskim — to jest narodowym. rozumiałym dla tych, którzy Go słuchali. Brzydził się pieniędzmi

wiać, powołał do życia Trybunał św. Inkwizycji, mocą którego wydawał wyroki śmierci przez palenie na stosie. Zamiast skromnego życia — rozpusta, o której między innymi pisze wybitny pisarz kościelny jezuita ks. Antoni Huonder w dziele pt. „U stóp Mistra”. W tłumaczeniu ks. dr J. Korzonkowicza T. J. o stosunkach na dworze papieskim na str. 255 czytamy: „Można by łatwo rozum postradać na widok tych strasznych zgorzeń, od których czerwienieją kartki dziejów Kościoła, jako by od kałuż krwi zbrodniczo rozlanej, zgorzeń, które wylażą z pyłu zapomnienia i z pilnie strzeżonych aktów i chodzą koło nas jak strachy, zgorzeń tym boleśniejszych, że od świetlanego tła religii Jezusowej i świętego Jego kapłaństwa odbijają się wzmrożoną jaskrawością i obrzydliwością.

O, co za stosunki w świętym Rzymie, co za bezecność między papieżami renesansu, jakie bezczeszczenie rzeczy najświętszych za reformacji, jakież okropności nawet po klasztorach i miejscach Bogu poświęconych. Jakże błoto grzechu obryzguje białe stopnie marmurowe samego sanctuarium...”

Czy więc w świetle tych pobieżnych rozważań, Kościół rzymski nie stał się sektą? Nie głosimy jednak tego, by nie martwić biednego i nieświadomego ludu. Nas obowiązują nadal przykazanie Jezusa, który powiedział: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści”.

My, polskokatolicy, wyjątkowo znamy naukę Chrystusa i Jego przykazania, dlatego zerwaliśmy z Kościołem rzymskim i poszliśmy do Kościoła Odrodzonego, Wolnego od ziemskich naleciałości i pychy. Nie uznajemy mo-

nietleńskich chłopców, którzy byli papieżami. Znany papież niedowiarków i marnych ludzi. Znany historyj „Departamentu do spraw pokuty”, w którym zasiedli wielcy penitencjariusze — późniejsi papieże. Benedykt XII wydał specjalną taryfę, która ustalała ceny za rozgrzeszenie najróżnorodniejszych zbrodni. Każde przestępstwo mogło być rozgrzeszone w zamian za odpowiednią sumę wpłaconą do skarbu papieskiego. Odpuszczano grzechy temu „kto zamorduje ojca, matkę, brata, siostrę, żonę, krewnego lub bliską sobie osobę”. Rozgrzeszano także męża, który uderzył swą żonę powodując poronienie lub przedwczesny poród... (La boutique du pape. 1856, s. 32-33) Papież Klemens VI „przykazał aniołom niebieskim” natychmiast przenieść przestępców, którym odpuścił grzechy, z piekła do nieba. W piekle muszą pozostać jedynie ci, którzy nie wpłacili świętej ofiary do kasy papieskiej. Tak pisze o tym St. Balazius. Vitae paparum avinionensium. 1693 t. 1. s. 312. To jest drugi powód, że my, polskokatolicy, nie należymy do Kościoła rzymskiego, gdyż jesteśmy za biedni, żeby tam się zbawić. Tego rodzaju przykłady można by mnożyć, ale nie mamy zamiaru grzebać się w tej nieczystej historii. Stwierdzamy tylko jedno, że jest to grzechem i bluźnierstwem przeciwko Duchowi Świętemu uznawać takich i im podobnych ludzi za namiestników Chrystusowych.

My, polskokatolicy, jeszcze z innych przyczyn, bo z pobudek patriotycznych i wielkiej miłości do naszej Ojczyzny, nie należymy do Kościoła rzymskiego, będącego pod jurysdykcją papieża, którzy rzucali na książy, królów i nasz naród kłątwy. Papież z odległego Rzymu rzucił kłatwę na bohaterskiego Świętopełka Wielkiego i jego rycerstwo walczące z Krzyżakami. Pius VI

Papież najmłodszy

Wiadomo, że obecny papież, Paweł VI, skończył we wrześniu 66 lat, a papieżem jest dopiero pół roku. Jego poprzednik Jan XXIII, miał w chwili obioru 77 lat, natomiast Pius XII godność głowy Kościoła Rzymskokatolickiego zdobył w 63 roku życia. W ciągu ostatniego stulecia rekord w tym względzie pobili Pius IX, który został papieżem w 1846 r. mając 54 lata.

Ogólnie można powiedzieć, że w czasach nowożytnych nie było papieża młodszego od Piusa IX z tego chociażby względu, że zostawali i zostają nimi wyłącznie kardynałowie, a z kolei do godności kardynalskiej nie dopuszcza się ludzi zbyt młodych, lecz wręcz odwrotnie, raczej starców.

Nie było tak jednak zawsze. O wyborze papieża spośród kardynałów zadecydowała praktyka XV wieku, wybór zaś przez kardynałów przepisał synod rzymski w XI wieku (1059 r.). Zanim powzięto tę słuszną decyzję, papieżem mogli zostać każdy w każdym wieku, a więc i całkiem mały chłopak.

Tak właśnie było w styczniu 1033 r., gdy po śmierci papieża Jana XIX „następcą św. Piotra” zostało „chłopię prawie dziesięcioletnie” — jak podaje Rejestr **Benedykta IX** (1033-1044). Współczesny temu papieżowi mnich benedyktyński w Cluny, kronikarz Radulf Glaber, zapisał, że nowy „Ojciec Święty” w chwili obejmowania papieskiego tronu miał „circiter annorum duodecim” (około lat dwunastu!).

Ten dziesięcio czy dwunastoletni papież Benedykt IX miał chrzestne imię Teofilakta i był synowcem Jana XIX. Święcenia kapłańskie i biskupie otrzymał w jednym dniu. Zanim doszedł do pełnoletności, rządził pod opieką starszego brata, Grzegorza, piastującego władzę „senatora Rzymian”. Gdy jednak doszedł do pełnoletności (16 lat), wyzwolił się spod braterskiej opieki i począł rządzić tak, jak mu dyktowała jego młodość i świadomość bezkarności.

W całej Europie zachodniej z przerażeniem przypuszczano, że nadeszły czasy przepowiedziane przez Apokalipsę, że Antychryst zasiadł na tronie Piotra. Jeden z następców pap. Benedykta IX, mianowicie pap. Wiktor II (1055-57) powie, że Benedykt IX „tylko rabował i zabijał”, a kluniaccy mnisi pontyfikat jego przewalili „pornokracją” czyli rządami bezwstydu dlatego, że Benedykt IX założył w pałacu papieskim na Lateranie cały harem na wzór tureckich sułtanów. Prowadził tak skandaliczne życie, że — jak opowiada kronikarz Glaber — mieszkańcy Rzymu chcieli go zamordować w kościele przy ołtarzu, lecz uratowało go zamknięcie słońca, uważane za wyraz gniewu Bożego za usiłowanie skrzywdzenia „Piotrowego następcy”.

W czerwcu 1036 r. Benedykt uciekł z Rzymu do Kremony, gdzie przebywał niemiecki cesarz Konrad II, oblegający tam arcybiskupa Mediolanu, Heriberta, przywódcę ruchu niepodległościowego skierowanego przeciw Niemcom. Rozpustny papież pomógł cesarzowi w tej walce przez rzucenie na bpa Heriberta kościelnej klątwy, za co w czerwcu 1037 r. Niemcy pomogli mu odzyskać Rzym.

Cesarz Konrad II zmarł w 1039 r. Następnym królem niemiecki, Henryk III, w dalszym ciągu popierał pap. Benedykta IX, co tak oburzyło mieszkańców Rzymu, że jesienią 1044 r. wypędzili papieża powtórnie i wybrali (21 stycznia 1045) nowego w osobie biskupa Sabiny, Jana, który zmienił sobie imię na Sylwestra III.

Wygnany papież rzucił na pap. Sylwestra III uroczystą klątwę kościelną, a gdy w marcu 1045 udało mu się Rzym odzyskać, wypędził papieża Rzymian w Góry Sabińskie i mścił się krwawo na jego zwolennikach. Przekonawszy się wkrótce, że terrorem nie można długo rządzić, wpadł na pomysł sprzedania papieskiej godności za wysoką cenę. Nabywcą został rzymski archidziekan Jan, a zapłatą miało być m. in. odstąpienie Benedyktowi IX całego świętopietrza płaconego Kurii rzymskiej przez Anglików.

Kronikarz ówczesny, biskup Bonitho z Sutri, dodał, że pap. Benedykt dlatego zrezygnował z papieżstwa, że się chciał ożenić z córką swego kuzyna, hrabiego Gerharda de Saxo, który się zgodził na małżeństwo pod warunkiem sekularyzacji papieża.²⁾

Umowę o sprzedaży godności papieskiej przeprowadzono 1 maja 1045. Papież miał wyjechać z Rzymu i osiąść w rodzowym zamku Tuskulum, a prawowitym papieżem miał być archidziekan Jan pod imieniem Grzegorza VI (1045-1046).

Zdawało się, że cała sprawa została zakończona, lecz to się nie spodobało Niemcom, których przy tej transakcji całkowicie zlekceważono. Henryk III postanowił przywrócić cesarskie zwierzchnictwo nad Rzymem, więc wyprawił się do Italii.

Wtedy się rozeszła złośliwa fama, o „trzech obrzydliwych potworach” rządzących miastem papieskim. Owymi potworami byli trzej papieże: Benedykt IX, Sylwester III i Grzegorz VI. Jeden zajął Lateran, drugi miał siedzibę na Watykanie, a trzeci przy kościele Santa Maria Maggiore. Każdemu z nich służył za oparcie jakiś możny ród. Walka o Stolicę Apostolską była powszechna. „Rzym straszne przechodził czasy, wszędzie się krew lała, nikt nie był pewny swego mienia”.

Walczyło ze sobą trzech, a nie dwóch papieży dlatego, że demoniczny Benedykt IX przekreślił akt sprzedaży papieskiego tronu, ponieważ hrabia Gerhard oszukał go i nie dał córki za żonę. Stwierdza to kronikarz Bonitho.

Na wiosnę 1046 r. niemiecki król Henryk III spotkał się z pap. Grzegorzem VI w Piacenzy, lecz nie chciał słyszeć o legalności jego papieżstwa. 20 grudnia zaś zebrał wielki synod w Sutri, na którym zdeponował wszystkich trzech papieży i wyznaczył czwartego, swego rodaka, biskupa Swidgara z Bambergi, znanego pod imieniem pap. Klemensa II (1046-1047). Wykonując uchwałę synodu w Sutri Henryk III postanowił aresztować trzech dotychczasowych papieży, lecz udało mu się schwycić tylko dwóch, pap. Sylwestra II i pap. Grzegorza VI. Trzeci z nich, Benedykt IX, schronił się za murami twierdzy w Tuskulum i stamtąd zdołał przez kogoś zaufanego podsunąć niemieckiemu papieżowi, (Klemensowi II) truciznę tak skuteczną, że papież ten zmarł 9 października 1047.

Gdy cesarz z ciałem otrutego przekroczył Alpy, pap. Benedykt IX zjawił się w Rzymie, by rozpocząć trzeci swój pontyfikat trwający osiem miesięcy (od 9 listopada 1047 do 17 lipca 1048). Wypędził go stąd książę Toskanii, Bonifacy, na rozkaz cesarza i osadził innego papieża niemieckiego. Damazego II.³⁾

Zdaniem ówczesnego pisarza, Piotra Damianiego, najmłodszy z papieży (liczący w 1048 r. zaledwie 25 lat) uciekł z Rzymu, by się włóczyć po lasach „jak dziki zwierzę” i umrzeć bez pokuty.⁴⁾

Natomiast bazylianie z monasteru Grotta-Ferrata opowiadają, że Benedykt IX zamieszkał wówczas w ich klasztorze i zmarł w opinii świętości. Turystom szukającym wszędzie sensacji pokazują w swym klasztorze kamień, pod którym rzekomo spoczywa „święty papież”, w oczekiwaniu na sąd ostateczny.

Ks. dr S. W.

1) Regesta pontif. Roman., ed. Ph. Jaffe, Graz 1956, t. 1, s. 320. R. Glaber, Historiarum libri V. ks. 4, r. 5 (Migne, PL t. 142, kol. 675 n.)

2) Regesta pontif. Rom. wyd. cyt. s. 524.

3) Hefele-Leclercq, Histoire des conciles. Paris 1907 n., t. 4, cz. 2, s. 985-89.

4) De abolatione episcopatu

POTRZEBNA JEST WSPÓŁPRACA

Ustawa z 1959 r. o zwalczaniu alkoholizmu karze za sprzedawanie bądź nakłanianie nieletnich do spożycia napojów alkoholowych. Na sprawców demoralizacji i rozpijania nieletnich sypią się kary więzienia i grzywny. Warto, aby dla niektórych były one ostrzeżeniem. Może kilka faktów. W Kaliszu czterdziestoletnia prostytutka rozpijała nieletnich m. in. dziewięcioletniego chłopca i uczyła sposobów dokonywania kradzieży. W Białymstoku trzech nieletnich smyków skradło matkę jednego z nich 300 zł. Kupili dwa litry wódki, zakąskę. Pili w mieszkaniu starszej kobiety pani D. Pani D. zachęcała ich do picia i pila razem z nimi.

Do mieszkania pewnej rodziny w Częstochowie schodziły się nieletnie dziewczęta. Za skradzione pieniądze kupowały wódkę i wino. W czasie pijatyki dochodziło do nierządnych czynów. W Żyrardowie nieletni Ryszard A. skradł rodzicom 500 zł. i udał się do znajomych, którzy spili go winem i okradli z reszty pieniędzy. Zrozpaczona matka poszukiwała chłopca, który wrócił do domu po kilku dniach włoścęgi. W tych wszystkich przypadkach nie wystarczą nawet najsurowsze wyroki sądowe i sprawna działalność organów MO. Nad nieletnimi zagrożonymi plagą alkoholizmu zawczasu powinny roztoczyć troskliwą opiekę poradnie młodzieżowe, rodzice, szkoła, a także kluby Stowarzyszenia „Trzeźwość” oraz opiekunowie społeczni i terenowi. W walce z alkoholizmem potrzebne jest solidarne współdziałanie wszystkich ludzi dobrej woli, którym leżą na sercu sprawy młodego pokolenia.

FR. OSZMIANŃSKI

Rys. B. Eineberg



KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI TRWAŁĄ RZECZYWIŚCIĄ



Pełnią życia religijnego tętni parafia młoda i prężna w Gdyni. Skromny, lecz miły i schludny kościółek przy ulicy Warszawskiej 7 gromadzi na różne uroczystości wiernych rozsianych po całej Gdyni, jej przedmieściach i okolicy.

Na nabożeństwa i Mszę św. przyjeżdżają z Sopotu, Orłowa, Kacka, Redłowa, Witomina, Wzgórza Nowot-

ki, Grabówka, Chylonii, Redy, Rumii i Wejherowa. Nie zrażają się odległością, nie żalują czasu i poniesionych trudów, a nawet wydatków związanych z podróżą. Nie lękają się docinków niektórych kołtuńskich elementów, nie boją się klątw, które i dzisiaj jeszcze rzucają wierni spadkobiercy ciemnego średniowiecza w sutannach. Owszem, śmiało i odważnie przyznają się do swojego polskiego i katolickiego Kościoła. Nie tylko, że się przyznają, ale z głęboką wiarą i od-

Chrzest w Gdyni (zdjęcie po lewej).

P.p. Halaburdowie — Jubilaści modlą się dziękując Bogu za przeżyte w małżeństwie 25 lat (zdjęcie po prawej).

Na zdjęciach dolnych, od lewej do prawej: Młoda para zbliża się do ołtarza. Proboszcz wkłada młodej parze ślubne obrączki. Błogosławieństwo ślubne młodej pary. Błogosławi ks. dziek. Mędrak w asyście ks. prob. K. Grabianki



daniem służą sprawie Bożej wszędzie, gdzie tylko to możliwe w sposób właściwy i kulturalny głoszą naukę Chrystusową, zawartą w Kościele Polskokatolickim. Razi ich natomiast brak taktu i umiaru z jakim kapłani Kościoła Rzymskokatolickiego walczą z naszym Kościołem. Często oburzają się na brutalne chamstwo z ich strony i brak wiary dokumentowany przez niezdejmowanie nakrycia głowy już jeśli nie przed kościołem, to przynajmniej przed krzyżem, który jest przecież symbolem wiary, obojętnie gdzie się znajduje. Nie mogą tego pojąć — jak można w wolnej Polsce gwarantującej swobodę wyznawania wiary, nakazywać z ambon kościo-

jest także surowy i w innych sprawach. Czy żąda również przysięgi od spowiadającego się, że więcej nie będzie kradł lub dopuszczał się innych niemoralnych czynów? A sam czy przysięgając Bogu, tej przysięgi dotrzymał? Niech uderzą się kapłani rzymscy w piersi! Niech przynajmniej wobec siebie będą szczerzy! A jaka jest ich wiara? Chyba ci, którzy tak skwapliwie odwodzą od chodzenia do kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej w Gdyni, tej wiary nie posiadają. Według nich bowiem lepiej, by dusze, o które im rzekomo tak chodzi, o ile do nich nie należą, nie miały żadnego kontaktu z Bogiem.

Ileż w tym zakłamania i faryzizmu! Stać nas i na to, by w przeszłości nie operować jedynie ogólnikami, ale konkretnie i imiennie odkrywać całą prawdę, która dla wielu duchownych rzymskokatolickich okaże się dość przykra. Wiedzą bowiem sąsiedzi jak kto siedzi.

Nieodwracalnymi są także ważne momenty w życiu kościoła przy ul. Warszawskiej jak Chrzest, I Komunia św., śluby i pogrzeby. Naturalną rzeczą jest, że wierni Kościoła Polskokatolickiego chrzczą swoje dzieci, czy też młode pary zawierają związki małżeńskie w naszym kościele, ale chyba zasługuje na specjalną uwagę to, że niektórzy będąc nawet długie lata wyznawcami Kościoła rzymskokatolickiego, jak np. p.p. Halaburdowie, swój jubileusz 25-lecia pożycia małżeńskiego obchodzą właśnie u nas, choć przecież parafia nasza w Gdyni istnieje zaledwie kilka lat. Nie żadna propaganda, ale szczerza i głęboka wiara do tego ich skłoniła. Dawny ich proboszcz rzymski robił wszystko, by nie dopuścić do tego, a jednak nie załamali się i postawili na swoim. Jakże byli szczęśliwi, że mogli swoje ślubowanie składowane ogniś, dziś powtórzyć w polskiej i Chrystusowej świątyni. Oby łaskawy Bóg pozwolił im dożyć długiej, szczęśliwej i czerstwej starości.

Jubilaci są gorliwymi apostołami sprawy Chrystusa i Kościoła Polskokatolickiego. Takich gorliwych i oddanych naszemu Kościołowi jest bardzo wielu. Sprawa kościoła przy Warszawskiej to ich własna sprawa. Budynek sakralny jest ich własnością i dbają o niego tak jak na to zasługuje mieszkanie Boga.

Czy mamy sympatyków poza samymi wyznawcami? O tak! Jest ich bardzo wielu. Czy tylko sami świeccy? — o nie — sympatyzują także duchowni, którzy jeszcze z różnych powodów nie mogą przejść do nas. Ziarno rzucone na Gdańskim Wybrzeżu wykiełkowało i rozwija się w piękne duże drzewo.

KRZYSZTOF KARWACZYŃSKI



BAZANÓWKA

W roku bieżącym minęło 40 lat od chwili zorganizowania parafii polskokatolickiej w Bazanówce. Na zdjęciach uroczystość związana z 40-leciem parafii i 35-leciem kapłaństwa ks. kan. J. Janika, proboszcza parafii.



łów rzymskich palić wydawnictwa naszego Kościoła. W Wejherowie proboszcz parafii rzymskiej polecił swoim wiernym, by pod grzechem ciężkim palili tygodnik „Rodzina”. Należy podziwiać jego wielką „gorliwość o sprawę Bożą”. Ciekawe tylko, czy jest równie czuły na to, że jego parafianie dopuszczają się innych i bardzo istotnych przestępstw, a nawet on sam jak wiadomo nie nosi nad głową aureoli.

My nie chcemy walki, ale również nie zgodzimy się z tym, by polski lud trzymać w kajdanach ciemnoty i zacofania.

Wydawało się niektórym duchownym rzymskim, że sprawa naszego Kościoła w Gdyni, to tylko jakiś chwilowy kaprys, to przelotna zabawa, która po pewnym czasie znudzi się. Jest jednak inaczej. Parafia polskokatolicka przy ul. Warszawskiej jest rzeczywistością trwałą i niezmienną, czy to komuś się podoba, czy nie, czy takim lub innym okiem na nas patrzy.

Dziwna jest mentalność duszpasterza rzymskiego i etyka, którą wyznaje. Za pójście do kościoła na Warszawską nie daje przy spowiedzi rozgrzeszenia i żąda przysięgi od penitenta, że kościół ten będzie zawsze omijać. Poważnie jednak należy wątpić, czy ten duchowny

dy czarownik zostanie wezwany do chorego. najpierw stara się wywiedzieć czy choroba jest wynikiem zemsty ducha, czy też żywego człowieka, gdyż od tego zależy rodzaj kuracji. Naturalnie kuracja nie zawsze pomaga i pacjent czasem umiera. Zdaniem znachora przyczyną śmierci jest zawsze to, iż chory nie wyznał prawdy, nie powiedział kto nań rzucił czar.

Każda poważniejsza choroba czy wypadek, związane z przybyciem znachora i publiczne oczynianie przez niego czarów i zaklęć nad delikwentem — jest nie lada sensacją dla wioski.

Wszyscy mieszkańcy gromadzą się w drzwiach i wokół zadymionej chaty, w której zebrana rodzina lamentuje głośno i zawodzi nad chorym a znachor czyni nad nim różne swoje cuda. Od tłoku, dymu z paleniska i spalonych przez znachora ziół, powstaje w chacie taki zaduch i brak powietrza, że i najzdrowszy człowiek mógłby łatwo na tamten świat się przeprowadzić.

W razie śmierci członka szczerpu zawiadamia się wsie sąsiednie odpowiednimi odgłosami wioskowych tam-tamów. Uroczystości pogrzebowe, wśród których stypa odgrywa najważniejszą rolę, trwają nieraz po parę dni.

Dalej na północ od mego domu rozciągały się tereny zamieszkałe przez plemię Bassa. Bitne to plemię, ceniące nade wszystko swą wolność i samodzielność, do ostatnich czasów było właściwie

niezależne i żadne ekspedycje karne nie śmiały się zapuszczać na jego terytorium.

Czarownicy Bassa posiadają podobno tajemnicę szybkiego leczenia trądu.

Choroba ta jest tutaj rozpowszechniona i często po wsiach i na drogach można spotkać osobników dotkniętych tą zarazą. Jedną rzeczą jest pewna i wiadoma innym tutejszym plemionom, że Bassa chętnie kupują kobiety zarazię trądem, płacąc naturalnie za nie bardzo niską cenę. Po krótkim czasie, sobie tylko znanymi lekami, tamtejsi znachorzy doprowadzają je do stanu całkowitej zdrowotności, a tubylcy mają z nich tanie i dobre żony.

Tę ich tajemnicę leczenia trądu próbowały wydstąpić i zbadać różne misje i ekspedycje naukowe, lecz, jak zawsze z wszystkimi tajemnicami czarnych — całkowicie bezskutecznie.

Amulety i fetysze, zwane tutaj gri-gri, stanowią potężny arsenał medycyny znachorów i czarowników. Chronić one mają od różnych drobnych dolegliwości, pomagają w sprawach miłosnych, zabezpieczają od zemsty wroga, dają nieznaną moc przeciw potężnym duchom, złośliwym cieniom zmarłych i złym urokom żyjących. Fetysze mogą szkodzić i mogą też pomóc. Kto ma dobre gri-gri — ten może wszystko, temu dopisuje szczęście, będzie potężny i mocny, może wroga zabić, może nań sprowadzić chorobę.

Zrozumiały więc jest rzeczą jak wielką rolę w życiu czarnego odgrywają fetysze i amulety i jakim są one potężnym narzędziem władania w rękach czarowników, którzy poza tym mają z tego źródła poważne dochody.

Gri-gri są to przeważnie z ozdoblonej skóry wykonane wisioriki lub bransolety, w których zaszyte zostały jakieś tylko czarownikom znane, leki czy zioła. W potężniejszych i droższych gri-gri zaszyty być musi kawałek kości ludzkiej, najlepiej kości z czaszki i to nie osobnika, który zmarł zwykłą śmiercią ze starości, lecz takiego, który zginął tra-

CZAR- NY LĄD

gicznie, na przykład zabity przez człowieka-lamparta.

Trzeba jednak stwierdzić, iż na ogół, poza poprzednio opisanymi wypadkami, medycyna czarnych jest właściwie bezsilna wobec chorób cięższych, a które stanowią największą plagę tego nieszczęsnego czarnego lądu. Nie ma ona skutecznych środków przeciw malarii, na którą chorują wszyscy czarni czy biali, mieszkający w Afryce tropikalnej i która tubylczą ludność wyniszcza w sposób zastraszający. Nie mają oni leków ani przeciwko epidemicznej żółtej febrze, ani przeciw śpiączce, ani przeciw przyniesionym przez białych i, tak obecnie w Afryce rozpowszechnionym chorobom wenerycznym.

Nieliczne misje, próbujące środkami europejskimi walczyć przeciwko tym kłeskom, są zupełnie bezsilne wobec ogromu zadania. Chcąc wytepić w Afryce malarię, trzeba by zniszczyć najpierw wszystkie moskity, które są roznosicielami tej choroby, a co przy tutejszych olbrzymich bagnistych terenach jest całkowitą niemożliwością. Nie mniej przeto medycyna białych może nieść wielką pomoc ludności tu-

bylcej i jest to nasz pierwszy obowiązek w stosunku do tego dotychczas przez białych gnębionego i poniewieranego ludu.

Wyzwalanie się ludów Afryki z przemocy kolonializmu, rozwój gospodarczy, oświata — są to dziś czynniki, które wyeliminują z życia czarnych wszelkich czarowników i znachorów. Ale biali winni im w tym pomóc.

Gdy wracał kiedyś z Grban-gi, oddalonej od mego domu o tydzień marszu i pozostało mi jeszcze przeszło dwa dni drogi do domu, w czasie postoju obiadowego w jednej z małych wiosek — podszedł do mnie Debi z tajemniczą miną mówiąc:

— Massa, musimy się bardzo spieszyć do Nini-Bolomo, bo dzisiaj rano przybyli do twojego domu dwaj biali goście.

— Skąd ty o tym wiesz, kto ci to mówił? — spytałem Debiego. O, to szef tej właśnie wioski, przed chwilą mi o tym powiedział. Aha! To sprawa tam-tamów, pomyślałem sobie. Bo i jakżeż. Do Nini mam jeszcze przeszło dwa dni marszu, a tu wiadomość o przybyciu gości dotarła w ciągu paru godzin.

Nie ma tu na interiorze ani telegrafu, ani telefonu, a takiej odległości, to nawet najlepszy maratończyk nie mógłby przebyć w tak krótkim czasie. A wieści rozchodzą się w buszu z wielką szybkością, podawane od wsi do wsi za pomocą tam-tamów, to jest wielkich bębnow lub wydrążonych pni.

Ale jak głos tam-tamów może dojść od jednej do drugiej wsi, oddalonych od siebie nieraz o kilkanaście, czy kilkadziesiąt kilometrów i to poprzez zwartą, zbitą masę puszczy? Na to pytanie nie potrafił mi nigdy nikt odpowiedzieć. Sądzę, że czarni, tak jak mają specjalne wydrążone pnie, które przy uderzeniu wydają specjalny głęboki ton, mają też tak samo może specjalnie wydrążone inne pnie, które, jak antena potrafią ten z daleka nadawany odgłos uchwycić. Jedno jest pewne, że wiadomość w puszczy przedzie się rozchodzi niż w wielkim mieście z pocztą i telefonami.



Myśli religijne

ŻYCIE I ŚMIERĆ

Od najdawniejszych czasów człowiek zawsze stawał i staje bezradny wobec największej tajemnicy w przyrodzie — tajemnicy śmierci. W obliczu śmierci bliskich nam osób ogarnia nas przerażenie, lęk i rozpacz. Zawsze jednak istnieli bohaterowie, którzy potrafili zwyciężyć groźbę śmierci.

Umysł ludzki na próżno usiłuje rozwiązać zagadkę śmierci i na próżno docieka, co jest przyczyną, zasadą i istotą Bytu — to jest tej rzeczywistości, która jest wszechświatem wszechświatów, w której żyjemy, która nas otacza i która jest w nas. Nauka nic więcej nie wie o Bycie, jak tylko tyle, że jest on kołem narodzin i śmierci.

Życie i śmierć — oto dwie strony Bytu, dwie zagadki, których bodaj nigdy nie rozwiążemy na drodze dociekań i odkryć naukowych. Obie te dziedziny bowiem — dziedzina życia i dziedzina śmierci — są dla nas nieuchwytnie, może

dlatego, że są zbyt rzeczywiste, dotykalne, widoczne. Tak to już jest na tym świecie, że z najbardziej oderwanych pojęć tworzymy rzeczywistość, zaś to, co jest dla nas zrozumiałym i prostym — potrafimy sprowadzić do świata abstrakcji, do świata nieuchwytnych pojęć, wobec których stajemy zdumieni i bezradni.

Droga naszego poznania zaprowadziła nas w ciemny labirynt pojmowania życia i śmierci. Tak więc jedni są zdania, że śmierć nie istnieje. Drudzy znowu dowodzą, że świat rzeczywisty jest złudą, że jest odbiciem naszych wyobrażeń. Jeszcze inni twierdzą, że śmierć jest tylko odwrotną stroną życia. Faktem jednak jest, że bez śmierci nie byłoby życia na ziemi. Umierają nie tylko ludzie — umierają również rośliny i zwierzęta, które „oczekują objawienia synów Bożych, w nadziei, że będą uwolnione z niewoli skażenia na wolność chwalebnych dzieł Bożych“ (List św. Pawła Apostoła do Rzymian r. 8 w. 19-21). Życie nie zna zastoju. A życiem wszystkiego, co istniało, istnieje i będzie istnieć poza śmiercią ciała — jest Bóg!

WŁADYSŁAW COLLEN-KOŁODZIEJ

NA PARTYZANCKIM CMENTARZU

Otulam się w deszcz lazuruowy hiszpańską koszulą zmierzchu. Niosę ciężkie milczenie klingę krwawego zachodu. Oczu wejrzenie płowe przede mną rozlega się, pierzcha. Pustka tańczących cieni uderza szczudłami chłodu.

Nie mogę trafić w dygocie, ni ująć myśli puszczyków. Wiem tylko: tutaj zabili wolność i brzask nadziei. W ostatnich promieni złości, wśród mogił niemego krzyku, ku ziemi nisko się chyłę, czując jak z bólu siwieję.

WITOLD NANOWSKI



Milknące echo dzwoniącej sygnaturki kościelnej rozplynęło się w szepcach modlitewnych, w nabożnych westchnieniach. W dusznym, nagrzanym oddechami ludzkimi – jakby zgęszczonym powietrzu – rozległy się trzeszczące szurgania wstających z ławek, przyklękających, przepychających się mężczyzn, kobiet i dzieci. Wierni zbitą lawą ruszyli ku wyjściu; jeszcze szeroki znak krzyża święconą wodą czyni Adam Leśny i... uważa swoje obowiązki niedzielne za wykonane i skończone.

W krużganku posuwa się naprzód w zwartym tłumie. W oczy pana Adama uderza jaskrawym drukiem duży napis plakatu ozdobionego rysunkiem: „Zaduszki...” Niżej drobnymi literami jakieś informacje, ale on nie czyta. Wzrok z doskonałą obojętnością ślizga się po dalszych afiszach: „Módl się za dusze cierpiące w czyśćcu”. „Na intencję zmarłych...” itd., jako, że był to dzień poświęcony pamięci tych, którzy już odeszli z tego świata. Ale pan Adam nie czyta. Spieszno mu ku wyjściu, na szeroki rynek miasta.

– Nic z przechadzki – myśli z rozczarowaniem. – Mży drobny kapuśniaczek i za chwilę może rozpaść się nie na żarty. Wracam do domu. Zaraz będzie obiad, potem drzemka, potem kawa, potem... A no zobaczymy co potem...

Przewidziany przez pana Adama program czasu niedzielnego spełnił się co do joty, nawet i ten moment się powtórzył, gdy – jak co roku o tej porze szykował się do drzemki – rozległo się delikatne pukanie do drzwi:

– Może pan pójdzie z nami, panie Adamie – pyta ruchliwa starszka pani Zarębska, główna lokatorka mieszkania. Uważała się za opiekunkę samotnego choć w średnim wieku mężczyzny, któremu wynajmowała pokój. – Idziemy na cmentarz z kwiatami. Już deszcz nie pada.

Poprzez uchylone drzwi pan Adam dojrzał liczną rodzinę szykującą się gorączkowo do wyjścia: córka i zięć pani Zarębskiej z dziećmi, a wstąpił po nich syn ze swoją małżonką i córeczką.

Mignęły białe chryzantemy, barwne wieńce, ktoś szukał świec i zapalek... Wyjście na cmentarz licznej rodziny narobiło trochę szumu i zamieszania. Pan Adam odmówił swego towarzystwa, i był rad gdy wreszcie wszyscy wyszli i upragniona cisza zapanowała w domu.

– A ja się trochę zdrzemnę... – myślał, z zadowoleniem układając się do snu na leżance. – Bo cóż ja umarłemu pomogę? Ze ktoś zmarł, trudno. To zwykła kolej rzeczy. Dzisiaj on, może jutro ja...

Gdzieś tam sąsiedzkie radio niewyraźnie grało, z ulicy zgryzotną przejeżdżającą tramwaj, od czasu do czasu zajęczał motocykl lub miękkim szumem przetoczyły się po bruku ogumione koła samochodu. Nieodłączne dźwięki wielkiego miasta przenikały przez zamknięte okna i monotonnym akordem ukłósały do snu pana Adama. Pokój stopniowo gęstniał w szybko zapadającym jesiennym mroku, ścienny zegar poważnym tik-tak – odmierzał czas. Czas istnienia, ułamek czasu człowieka w jego zapoczątkowanej wieczności.

Nabożeństwo na cmentarzu już się zakończyło, wieczorny mrok wraz z mgłą tłamsił liczne rzędy jaskrawych płomyków: zapach topniejących świec, zeschniętych liści i wilgotnego igliwia rozchodził się wraz z szepem odmawianych „Zdrowaś” i „Wieczny odpoczynek...” Ludzie powoli się rozchodzili. Pani Zarębska wracała z rodziną do domu i choć jej płaszcz przesiąknięty wilgocią, przecież była zadowolona, że wdrażała w tradycję dzieci swoje i wnuki. Jedynie ostry cierni kłut jej serce na wspomnienie jak wielką obojętność wobec zmarłych okazywał ich lokator, pan Adam.

– Ha, trudno – westchnęła i małym kluczem otworzyła drzwi mieszkania na pierwszym piętrze. Światło. I znów hałas w korytarzu i pokoju gdy wszyscy weszli do środka.

ka. Wycieranie obuwia, wieszanie płaszczy, parasolek, czesanie. Trzeba nastawić wodę na herbatę, zrobić kolację... Pani Zarębska drzecząc do kuchni mimo woli stanęła pod drzwiami lokatora, bo coś jej się zdawało...:

– Spi? Chyba nie, przecież on strasznie jęczy. O. Boże! Czy mu się co stało?

Zapukała. Nic. Zapukała silniej. – Panie Adamie... To ja, to ja... Panie...

Wtargnęła do środka, silnie zaniepokojona. Spał, a raczej starał się przebudzić. Błada twarz perliła się potem i niewypowiedzianą męką przeżywaną we śnie: jęczał, mówił coś, wołał, chwycił się rękoma za głowę, rzucał się, aż starsza pani ujęła go za ramiona i silnie potrząsnęła:

– Panie Adamie... Zbudź się pan... Co panu się stało?



Otworzył oczy. Z wolna przytomniał.

– Gdzie ja jestem? To mój pokój, to pani... Więc ja... żyję?! Jestem przyobleczony w ciało? Więc ja – nie byłem w czyśćcu?...

– Ależ, co pan opowiada? Jest pan w swoim pokoju, żywy i cały a myśmy już powrócili z cmentarza. Jesteśmy wszyscy przy panu.

Rzeczywiście, zwabieni dziwnymi odgłosami wsunęli się i inni do pokoju z ciekawością.

Pan Adam z wielką życzliwością i ulgą przyjmował widok twarzy każdego z obecnych. Wzrok jego z chciwą radością przyglądał się ich żywym twarzom, bo sam był bardzo wzruszony i czymś przejęty. Z westchnieniem ogromnej ulgi wypowiedział:

– Więc ja żyję?! A wyście byli na cmentarzu z kwiatami? Blagam was... Uczynicie mi łaskę, pomódlcie się wraz ze mną za dusze zmarłych... Potem wam wszystko opowiem. Wyjaśnię, wytłumaczę...

Zaobserwowawszy przeżyta męką na jego twarzy – pani Zarębska wbrew przysłowiowej ciekawości kobiecej, potrafiła natychmiast zareagować na jego słowa, o nic więcej nie pytając.

– Ukleknijmy społem. Dzieci trochę zawiedzione, że zamiast kolacji, znów modlitwa, opadły na kolana ociągając się nieco, lecz starsi natychmiast poszli za przykładem swej matki. Pan Adam cały drżący zesunął się z leżanki na kolana i modlił się, i chyba pierwszy raz w życiu tak gorliwie, i tak żarliwie.

Po kolacji uspokojony, opanowany głosem zaczął opowiadać.

– Stare przysłowie mówi: „Sen mara, Bóg wiara”. Słusznie. Stare legendy przypominają nam: „Śniło się faraonowi jakoby stał nad rzeką, a oto z rzeki wychodziło siedem krów tłustych, a potem siedem chudych...” „A potem widział siedem kłosów pełnych wyrosłych z jednego źdźbła i siedem cienkich...” „Józef, młodszy syn patriarchy Jakuba przetłumaczył, że...”

– Po cóż mi wdawać się w szczegóły, każdy wie, jakiej głodowej klęsce zapobiegł dzięki umiejętności wykorzystania przestrogi zawartej we śnie. Uczynił słusznie.

– A ja nie wiem, azali uczynię słusznie opowiadając mój sen, który nie można zaliczyć do zwykłych, lecz proszę, oszczędźcie sami.

– Widziałem siebie, a raczej ciało moje leżące w trumnie, a dusza moja przezroczyście, kształtem przypominająca ciało moje stała tuż obok trumny. Świece i wieńce znajdowały się wokół. Przychodzili nieliczni moi znajomi. Jedni klekali, ot dla oka, udając tylko że się modlą. O, jak mnie to bolało, bo widziałem obtudę i obojętność ich serc i warg. Łaknąłem ich modłów, składałem dlonie jak żebrak, jak glnacy z pragnienia na wysychłych żarach pustynnego piasku. Oni tego nie widzieli, obojętność ich była wielka. Nie zmówili ani jednej Zdrowaśki. A ja czułem, bo sam zbadałem swoje sumienie w chwili śmierci. Że nie mogę spojrzeć w oblicze świętego Boga, dopóki nie będzie oczyszczona dusza moja tam, dokąd sam skieruję swoje kroki po pogrzebie. Czułem, że sam sobie już nie pomóc nie mogę. Stałem obok trumny jak żebrak w brudnych łachmanach. Gdy ktoś ukięknął i szczerze dał mi modlitwę, te monety dla zmarłego, o, jak głęboko mu się kłaniałem w podziękcie! Po pas. Kłaniałem się i dziękowałem mu chociaż on tego nie widział. I siedłem obok trumny na cmentarzu. Grudki ziemi padały na wieko trumny, które litościwie zasłoniło przykry widok rozkładającego się ciała, a ja stałem obok grobu i dziękowałem za każdą modlitwę wypowiedzianą w mojej intencji. Dziękowałem za każdy grosz i grosik, choć nikt nie widział mnie i nie słyszał.

Gdy ludzie się rozeszli, nadeszła pora i dla mnie by odejść. Jeszcze raz spojrziałem na swoje ciało, a powiniennem był spojrzeć z miłością, że ciało było mi środkiem do uświęcenia się, że ochneło mnie jak cieciewa strzałę wprost do Światłości Boga, a przecież nie mogłem tak spojrzeć na swoje ciało. Bo było ono opieszale i nader obojętne w tym, co było święte. Więc w spojrzeniu moim była gorycz i był żal, a jednak to było ciało moje, i wiedziałem, że wróce kiedyś no nie, gdy Bóg tak zechce.

Zastanilem twarz swoją i nie mogłem spojrzeć w twarz Boga, bo nie znalazł Swego odbicia we mnie, choć stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje. Wiedziałem że jestem w łasce u Boga, ale musiałem oczyścić się w czyśćcu, w miejscu dla mnie przeznaczonym, by odpokutować kary za grzechy, bo grzechy miałem odpuszczone przez spowiedź i żal szczerzy.

Wiedziałem, jak w czyśćcu dopełnia się sprawiedliwość Boża i Jego wielkie miłosierdzie. Widziałem stopniowanie cierpień w czyśćcu, stosownie do kar. Dusze były spokojne, wiedziały bowiem, że po pewnym czasie znajdują się w Światłości Bożej. A dusz było tam bardzo wiele. Najbardziej potrzebowały modlitwy i ofiary mszy świętej dusze w łachmanach – tak jak ja.

Strasznie tam cierpiałem. A największym moim cierpieniem – to była tęsknota za Bogiem, że wszystko inne było niczym w porównaniu z tą tęsknotą. Cierpiałem za pychę, i za chciwość. O, ileż cierpień mogłem uniknąć za jakieś drobne chociażby miłosierdzie, które z lekceważeniem pominałem.

Wiedziałem czeluście cierpień, że zdawało mi się, że to piekło. Lecz Anioł Stróż chłodnym skrzydłem pocieszenia wiernie trwał przy duszy, aż przechodziła w coraz większą światłość. A niektóre dusze ze straszny jakimi leciały w przepaść, i znów, i znów. To innym rozlatywały się członki, by znów się zebrać.

A ci, którzy oddawali się nalogowo pijaństwu za życia – widziałem ich jakby moczących się w studniach, i wciąż mokrych. A ci – co rozerwali małżeństwo – widziałem ich skutych ze sobą lancuchami. Gdzie jedno szło, tam i drugie udrac się musiało. Ktoś liczył pieniądze, całe stopy bez przerwy i bez odpoczynku. Te pieniądze paliły mu dlonie, lecz on musiał liczyć.

I wiedziałem, że nie wieńce i kwiaty, lecz modlitwy przynosiły ulgę w cierpieniach, bo zmniejszały się duszom kar, a msze święte odprawiane w ich intencji – wprowadzały dusze w jasność Bożą.

Po odcierpieniu kar, gdy już oczyszczona dusza opuszczała czyściec – o, z jaką radością mknęła do szczęśliwości wiecznej, do wiecznej Światłości, do Boga do nieba.

A moje łachmany nie ginęły, przepasane ciemności nie zmniejszały się, zimno trzesło mną jak febra. Strasznie cierpiałem i nie mogłem pozostać obojętny wobec tego cierpienia bo – to była moja dusza. Niczyja inna, bym mógł jak niegdyś powiedzieć:

– Ze ktoś zmarł ha... trudno. To zwykła kolej rzeczy. Bo cóż ja umarłemu pomogę...

To była moja dusza, mój jęk, mój palący problem do rozwiązania, i odczuwałem straszliwą obojętność ludzi na ziemi, zajętych swoimi doczesnymi sprawami, często blahymi.

I łaknąłem odpoczynku wiecznego, i wołałem o Światłość, a wszyscy na ziemi zapomnieli o mnie i nie było takiego, który by w mojej intencji powiedział: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a Światłość Wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.”



KOZ POLSKA ŚLĄSKI ROZERWIE OWY NIEWOLI

działaczy społecznych i kulturalnych, a prezydium Rady stanowią trzej prezydenci: ks. Józef Londzin, dr Jan Michejda i Tadeusz Reger. Przy tworzeniu Rady Narodowej zasłużył się Franciszek Gorgol, późniejszy prezes naczelny Organu Zwierzchniego Związku Powstańców Cieszyńskośląskich. 28 października Rada Narodowa ogłasza objęcie władzy na Śląsku Cieszyńskim. Korzystając z zameku jaki panował w końcowej fazie istnienia Austrii, grupa oficerów pod dowództwem Klemensa Matysiaka, Franciszka Skrzyпка i Franciszka Barteczka do-

hrabiego Larischa w Karwinie. W Cieszynie objął komendę nad wojskiem gen. Aleksandrowicz i na własną rękę w listopadzie zarządził mobilizację. Doprowadziło to do poważnych zaburzeń i manifestacji. Rada Narodowa unieważniła mobilizacyjny rozkaz gen. Aleksandrowicza, a sam generał musiał Cieszyn opuścić. Po Aleksandrowiczu komendę wojskową objął gen. Franciszek Ksawery Latinik. Oficerowie, którzy dokonali w październiku przewrotu wojskowego zostali wysłani z wojskiem na wschód. Po upływie kilku miesięcy masę ludową

LEGENDA O MATCE BOSKIEJ

W małym wiejskim kościółku, który wrastał powoli w ziemię w cieniu lip starych i szumiących topoli była zawsze ciepłota z dawna cudowna, jak legenda powtarza, Matka Boska z Dzieciątkiem u bocznej ołtarza. Stała tułac w ramionach nieruchomych swe Dziecię, w Jego liczkę wpatrzona, niewiedząca o świecie, pochylona i cicha; czas kolo Niej przepływał, stała sobie lat wiele, uśmiechnięta jak żywa. Nowy kościół był we wsi, w nowym co dnia

stary cisza i pleśnią dawno obróśli zielona, siwym pyłem, mchem gestym, co już przysiadł u progu zapomniany przez ludzi, może nawet przez Boga, który w nowym kościele zloceniami przybrany miał stubarwne witraże i huczace organy. Słuchał stary kościółek szeptu brasków różnanych, długich ptasich litanii i pacierzy lipowych. Aż raz cisze słoneczna, nasycona błękitem zbudził loskot daleki, znalazł echo ukryte, zahuczało coś góra, zaświeciło srebrzyście, posypały się nagle gestym deszczem z drzew liście, szyby brzekiem dźwiękliwym uderzyły w płacz szklany.

POLSKA WŁADZA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

W 45 rocznicę wydarzeń na Śląsku

W drugiej połowie 1918 r. monarchia austrowęgierska znajdowała się już u kresu swego istnienia, od dawna rozsadzana przez dążności narodowyzwoleńcze narodów, które wchodziły w jej skład. Galicja, Lodomeria, Bukowina i Śląsk Cieszyński stanowiły część składową c. k. Austrowęgier. Śląsk Cieszyński zamieszkiwany był przez Ślązaków, Czechów i Niemców. Dość licznie reprezentowany był ruch „ślązakowski” kierowany przez Koźdonia. Ludność polskiego pochodzenia domagała się przyłączenia do Polski i była ona zorganizowana w Związku Śląskich Katolików p.n. „Praca”, w Polskim Zjednoczeniu Narodowym, które skupiało inteligencję i wreszcie w Polskiej Partii Socjalistycznej. Przywódcami tych partii byli posłowie do parlamentu wiedeńskiego: ks. Józef Londzin, dr Jan Michejda i Tadeusz Reger.

W październiku 1918 r. dochodzi do wieców ludności polskiej w Boguminie, Orłowej i Cieszynie. 19 października powstaje Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego składająca się z

konała w nocy z 31 października na 1 listopada przewrotu wojskowego. Rozbrojono austriackie załogi wojskowe, w czym aktywnie wojskowym pomagali górnicy, a broń i sprzęt odsyłano do dyspozycji Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Organizowano Wojsko Polskie i Milicję Śląską. I znów czynnym w tej pracy był F. Gorgol. Wśród mas panowało przekonanie, że z powstaniem Władzy Polskiej na Śląsku Cieszyński nastąpiły nowe czasy. W Wiśle spalono zamek austriackiego arcyksięcia Fryderyka, ludność pochodzenia górskiego rozprawiała się ze zniechędzonymi gajowymi, a robotnicy w zagłębiu węglowym ostrawsko-karwińskim usuwali zniechędzonych inżynierów, sztygarów, dozorców i majstrów. Rada Narodowa starała się zaprowadzić porządek powołując do życia sądy polubowne, złożone z pracodawców, robotników i przedstawicieli Rady Narodowej. Rada Narodowa poszła jednak na współpracę z kapitalistami. Świadczy o tym fakt, że wydelegowała oddział wojska do ochrony rezydencji

zorientowały się, że nie zostały rozwiązane palące problemy, powstają konflikty klasowe.

Po rozstrzygnięciu granic Śląska przez Radę Ambasadorów wielu działaczy opuszcza strony rodzinne i udaje się do Małopolski. Wśród uchodźców znajduje się również Franciszek Gorgol. W miastach Małopolski (Jaworznie, Tarnowie, Trzebinia, Szczakowie, Libiąż, Chrzanowie) powstaje Związek Powstańców Śląskich. Przez długie lata F. Gorgol na przemian z J. Kajsturą kierują działalnością związku.

Dziś po 45 latach od owych wypadków na Śląsku Cieszyńskim pozostała nieliczna grupka weteranów, uchodźców, powstańców, działaczy. Ich trud i znój należy już do historii.

Inż. Jan Kowalski
(Katowice)

Na reprodukcji: Plakat z odcisku plebiscytu na Górnym Śląsku.

Oparto m. in. na pracy Edwarda Bulawy „Początki polskiej władzy na Śląsku Cieszyńskim” (przełom lat 1918-19) - „Zaranie Śląskie” zeszyt 4. r. 1962.

rozleciały się gonty nagłym wichrem zerwane i jak wody zmaczonej zielonkawym mrokiem senny wdali się raptem do wnętrza oślepnego blasku dziennego. Stary kościół dygotał spróchniałymi ścianami, był się sypał, posadzki wydeptana był płamił. Grzmot co chwila uderzał w ciemne sklepień ramiona. Drząc tuliła Dzieciątka Matka Boska strwożona... Czy to burza tak huczy? Czy to niebo tak płonie? Ziemia leczy... strod w ogniu... Dym głabawy przestonił

Łoskot!!! Polano na ołtarz z hukiem wali się całe - Dokonało się... Luna krwią niebo zalala... Wyszła Matka Boska z rumowiska czarnego, nie znalazła wśród gruzów Dzieciątka swojego. Jakże teraz stać będzie na skrwawionej tej ziemi sama jedna, mój Boże z ramionami pustymi? Gdyby chociaż znalazła rąbek Jego sukienki! Gdyby chociaż ten strzępek zadry dłonie tuliły, to by było lżej wytrwać i moc znaleźć i siły... Więc szukała wśród zgłiszczy Matka Boska bez końca, aż noc padła na ziemię mrocznym kirem szumiąca. Wtedy bardzo strudzona, krok za krokiem powoli poszła między lip rzedy i stroskanych topoli, gdzie na trawie zdeptanej za kościołem zburzonym leżał żołnierz, w gwiazdźista cisze nieba wpatrzony... - Gdy świt chmury na wschodzie umalował czerwono, stała znowu na gruzach, z głową nisko schyloną i munduru strzęp, który skrwawiła śmierć wczesna w łzach do serca tuliła Matka Boska Bolesna.

STANISŁAW ŻEBROWSKI

PORADY PRAWNE

Pan Antoni Brach
Moszczenica 682. pow. Gorlice
woj. rzeszowskie.

W związku z zawartą umową o dożywocie, miał Pan szereg trudności wynikłych z powodu złożenia konkurencyjnej oferty przez drugą osobę, oferującą lepsze warunki dla dożywotnika. Trudności te zostały usunięte dopiero przez orzeczenie Sądu Najwyższego i obecnie sprawa jest wyjaśniona i w dalszym ciągu pozostał Pan w umowie z dożywotnikiem.

Dopiero sprawa zaczęła się komplikować z chwilą zmniejszenia arealu ziemi, przekazanej Panu na własność w związku z umową

o dożywocie. W tym czasie, kiedy sprawa była przedmiotem rozpatrywania przez Sąd Najwyższy, dożywotnik, bez wiedzy Pana sprzedał pół morgi ziemi osobie, która oferowała inne warunki. Obecnie, mając pomniejszony areal ziemi, zobowiązania świadczone dożywotnikowi, przewyższają dochody, jakie Pan czerpie z użytków ziemi. I w związku z tym sformułował Pan szereg pytań, na które Redakcja uprzejmie odpowiada.

1. - Nie ma Pan podstawy do prawa pierwokupu, chyba że to prawo było zastrzeżone w umowie z dożywotnikiem.

2. - Nabywca wchodzi w posiadanie parceli na podstawie aktu kupna-sprzedaży, sporządzonego przed rejentem.

3. - Zadeklarowanie niższej ceny kupna parceli do aktu rejentalnego, celem uchylecia się od wysokiego podatku od nabycia praw majątkowych, nie rodzi skutków praw-

nych z aktu kupna-sprzedaży i nie ma związku przyczynowego z umową o dożywocie.

5. - PZU postąpił prawidłowo, ponieważ następstwa śnieżyicy nie są objęte ubezpieczeniem, jak np. ubezpieczenie od powodzi.

6. - Celem uniknięcia strat z tytułu umowy o dożywocie, należy starą umowę zmienić i zawrzeć z dożywotnikiem nową umowę, opartą na rzeczywistym stanie arealu ziemi, przekazanego Panu na własność na podstawie umowy o dożywocie. Nowe świadczenia muszą być o tyle zmniejszone, o ile zmniejszyły się Pana dochody jakie Pan mógł czerpać z użytków sprzedanej pół morgi ziemi.

Redakcja uprzejmie dziękuje za uznanie i życzy Panu pomyślnych warunków w pracy na gospodarce.

Mgr J. A. Milaszewicz

Honorowa sprawa

(Dokończenie)

— Eee, ty doprawdy taka jesteś... przecież dzisiaj tatuś nic nie wspominał, że ja mam kamieniem siedzieć w domu...

— A czy tatuś powtarza kiedykolwiek to samo dwa razy? Romek, ty naprawdę od tego biegania i kopania piłki dostałeś porządnego kręcka. Nie pamiętasz, co znaczy tatusiowe „nie”?

— Pamiętam. Jeszcze dzisiaj czuję to, ale, Zosiu, wiesz, że czasem są takie okoliczności życiowe...

— Żadnych okoliczności. Nie myśl nawet o tym. Lepiej zabierz się do odrobienia lekcji. Coś przecież musisz zrobić, zanim pójdziesz do szkoły.

— To jeszcze zrobię. Chodzę przecież na drugą zmianę. Mam więc jeszcze dużo czasu. A ja mam naprawdę honorową sprawę.

— Ciekawe, co to za sprawa!
— Dobrze, powiem ci. Tym bardziej, że to wszystko przez ciebie.

— Przeze mnie?
— Tak, właśnie przez ciebie. Pamiętasz, jak siedziałas któregoś dnia w oknie z szydełkiem

w rękach? I widziałas jakiegoś chłopca, który ci się bardzo przyglądał i głupio uśmiechał się? To był właśnie Zenek Sobieraj, mój szkolny kolega. Na drugi dzień ogłosił w klasie, że ja przebiegam się w dziewczęce bluzeczki, babskie ciuszki, i szydełkiem serwetki robię. Czy ty sobie wyobrażasz, co to znaczy?

— Nie.
— Nie? A to, że ja jako chłopiec nie tylko ubieram się, jak dziewczynka, ale jeszcze robię rzeczy, które wykonują tylko kobiety!

— A to heca. Pamiętam, jak mi się ten łotrzyk przyglądał. Chciałam mu język pokazać, ale opanowałam się i zasunęłam mu przed nosem firankę.

— Tak, właśnie on roztrąbił, że ja się zawstydzilem go i...

Ja teraz chcę się z nim policyć, bo jak on mógł o mnie tak głupio pomyśleć.

— Świetnie, on pomyślał, a ty wyjaśniłeś i rzecz zakończona. Honor twój został uratowany. Nie okazuj mu, że tym się denerwujesz, bo jeszcze więcej będzie ci dokuczał. Po męsku machnij ręką na głupie sprawy.

NACZYNIA LITURGICZNE

KIELICH Jest to pierwsze i najczcigodniejsze z naczyń liturgicznych Nowego Testamentu. Wiemy z opisów Ewangelistów, że Pan Jezus pierwszą Mszę św. odprawił przy Ostatniej Wieczerzy z pomocą kielicha. „A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im mówiąc: Pijcie z niego wszyscy“ (Mt. 27; Łk 22, 20; I Kor. 11, 25).

Nie wiemy, z jakiego materiału był kielich używany przez Pana Jezusa. W pierwszych wiekach kielichy robione były z gliny, drzewa, szkła, a potem z brązu, srebra, złota. Gdy skończyły się przesładowania chrześcijan w pierwszych wiekach wówczas poszczególne gminy chrześcijańskie starały się, aby naczynia liturgiczne, zwłaszcza kielich, były jak najdroższe.

Kielichy najpierw miały

kształt kubków. Taki też zapewne był kielich, używany przez Pana Jezusa przy Ostatniej Wieczerzy. Kiedy jeszcze przyjmowano Komunię św. w całym Kościele pod dwiema postaciami (chleba i wina — Ciała i Krwi Pana Jezusa), wówczas kielichy musiały być znacznie większe, a niekiedy posiadały nawet ucha. Były więc raczej podobne do dzbanek z dwoma uchami.

Najstarszy kielich, jaki zachował się do naszych czasów, ma już obecnie 1500 lat (z V wieku) i znajduje się w British Museum (największe muzeum świata).

Obecnie jest nakaz, aby kielich i patena były z trwałego materiału i przynajmniej wewnątrz złoczone. Aby je wolno było używać, musi je biskup konsekrować, czyli uroczystie poświęcić.

KSIĘŻYC I TELESKOP

Pierwszym człowiekiem, który użył wynalezionej przez siebie lunety astronomicznej do obserwacji Księżyca był Galileusz, wielki fizyk i astronom włoski, żyjący w latach 1564-1642. Zauważył on na powierzchni ziemskiego satelity łańcuchy górskie z wysokimi szczytami, kraterzy, rozległe równiny itp.

Galileusz obserwował również planetę Jowisz i odkrył cztery wielkie księżycy krążące dokoła niej tak samo, jak nasz Księżyc krąży dokoła Ziemi.

PRZYGODY DARIUSZA 39

Znowu gol dla „Badylarzy”, już piąty z kolei. Naprzeciw Dariusza stanął Szydłowski, trzeci z obcych w drużynie „Badylarzy”.

— To ten, który nie lubi piłek wirujących — szepnął do siebie Dariusz i posłał mu właśnie piłkę wirującą. Szydłowski odebrał ją, podał na środek, ale po chwili otrzymał drugą taką samą, a po niej trzecią.

— Bij w Rutkowskiego! — szepnął Suhak do Dariusza.

— Podaj! — odpowiedział Dariusz.

Piłka poszła w górę. Dariusz odbił się, wyskoczył ponad siatkę i z całą siłą pchnął piłkę na Rutkowskiego. Ten tak niezręcznie odebrał piłkę, że dostał ją w twarz. Zachwiał się i usiadł na ziemi. Chwycił się za nos, z którego ciurkiem puściła mu się krew.

Brawo, Darek! — szepnął Suhak.

Między „Badylarzami” powstało zamieszanie.

— Trzeba się z nim policzyć — szepnął Szydłowski do Rutkowskiego.

Na boisko wbiegł Kropidłowski. Stanął przy Szydłowskim i szepnął:

— Nastaw mu się, niech cię uderzy. Potem z nim zatańczymy! Sędzia dał znak do dalszej gry. Przez chwilę gra przebiegała spokojnie.

Naraz Dariusz podskoczył, jak oparzony i syknął z bólu, chwytając się za udo.

— Co się stało? — spytał Koprowski.

— Ktoś uderzył mnie kamieniem!

— W odpowiedzi na to Koprowski zawołał:

— Masz! Ostrą, prostą! — i podał piłkę Dariuszowi.

Dariusz ze złością posłał piłkę na Szydłowskiego, który chociaż mógł, wcale jej nie odebrał, więc dostał w żebra. Syknął z bólu, chwycił leżącą piłkę i rzucił w Dariusza, a następnie podbiegł i kopnął go w sidzenie.

— Czego się czepiasz? Trzeba było piłkę odbierać — zawołał Suhak doskakując do Szydłowskiego.

W odpowiedzi na to Szydłowski uderzył Dariusza w twarz.

Dariusz nie zaczął zwykle bójkę, ale napadnięty, oddawał zwykle z nawiązką. Często bowiem zachowaniem swoim, zbytnią żywością, lekkomyślną psotliwością wyprawdzał z cierpliwości starszych kolegów i wywoływał czynną reakcję z ich strony.

(c. d. n.)

TAM, GDZIE GÓRY WYLATUJĄ W POWIETRZE

Kiedyś skalnicy pracujący w kamieniołomach wiercili setki otworów strzelniczych odłupując skałę po kawałku. Dziś wykonują tę pracę za jednym zamachem. Drają w skale długi chodnik i układają w nim worki z materiałami wybuchowymi. Są to często olbrzymie, wielotonowe porcje trotylu.

Przy zachowaniu jak największej ostrożności skalnicy podpalają lont i cała załoga ucieka na bezpieczną odległość. Wszędzie widać posterunki z czerwonymi chorągiewkami. Kto podejdzie do kamieniołomów bliżej niż na odległość 500 m, grozi mu śmierć.

Kilka sygnałów ostrzegawczych i wreszcie rozlega się ogłuszający huk. W chmurze dymu i pyłu wylatuje w powietrze grad kamieni. Kamienna góra „siada”.

Niedawno w kamieniołomach krzeniowskich dzięki zastosowaniu nowoczesnej metody z jedne-



go odstrzalał otrzymano przeszło 200 tysięcy ton kamienia.

Po odstrzale w ruch idą mechaniczne koparki, wyciągi, transportery, kruszarki. Gotowe bloki przydają się do budowy domów, a mniejsze kostki do układania nawierzchni dróg.

LATAWIEC — GIGANT

Korzystając z takich latawców miłośnicy wodnego narciarstwa wzbijają się w powietrze ciągnięci na linie przez motorówkę. Jest to więc skrzyżowanie trzech sportowych dziedzin: lotnictwa, motorowodnictwa oraz narciarstwa. W Polsce takich latawców jeszcze nie wypróbowano, chociaż na nartach wodnych tu i ówdzie już próbowano jeździć. Opis amatorskiego wykonania nart wodnych znaleźć można w lipcowym numerze „Młodego Technika”.



Do niedawna głosząco z ambon rzymskokatolickich, że jedynym Kościołem, w którym można osiągnąć zbawienie duszy, jest Kościół rzymskokatolicki, ponieważ rzekomo tylko on posiada ważnych biskupów, kapłanów, Mszę św. i sakramenty święte.

Postawa papieża Jana XXIII wobec wyznań i Kościołów nierzymskich sprawiła to, że dziś hierarchia i kler rzymski dostrzegła również inne Kościoły chrześcijańskie, usiłuje rozmawiać z nimi, razem się modlić. Oczywiście nie wszyscy księża rzymskokatolicki wyzbyli się od razu nietolerancji i nie wszyscy przestali dyskryminować swych braci w Chrystusie określając ich mianem heretyków, chociaż sam papież nazwał ich braćmi. Dlatego należy wiedzieć, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest w Polsce.

Kościół Polskokatolicki jest również Kościołem Katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

1. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim, oraz uczy miłości Ojczyzny, lojalności wobec Władz, poszanowania prawa i miłości do braci — Polaków — dlatego jest **KOŚCIOŁEM POLSKIM**.

Również najwyższe władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego są w Polsce. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga i bliźnich. Wyznaje tę samą wiarę co Kościół rzymskokatolicki, czyta swym wiernym tę samą ewangelię, uczy tego samego pacierza, odprawia te same nabożeństwa — jest więc **KOŚCIOŁEM KATOLICKIM**.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

2. KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicki. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapła-

stwa, a w konsekwencji ważność Mszy św. i sakramentów świętych.

3. KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM NARODOWYM:

Już w XVI w. świątli Polacy, jak A. Frycz Modrzewski, prymas Uchański, a później zwłaszcza bp Hodur, domagali się reform w Kościele, unarodowienia Kościoła, demokratyzacji ustroju kościelnego. Kościół Polskokatolicki pragnie w nawiązaniu do tych tradycji być Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej.

4. NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

a) Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

b) Księża Kościoła Polskokatolickiego pragną służyć swym braciom a nie panować nad nimi i nastawiać się na ich wyzysk, dlatego usługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby) są w Kościele Polskokatolickim bezpłatne.

5. PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską — (Kuria: ul. Wilcza 31)
- b) Diecezję Wrocławską — (Kuria: ul. św. Marii Magdaleny 5)
- c) Diecezję Krakowską — (Kuria: ul. Sarego 11)

6. STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

* * *

Bracia i Siostry! Po zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego sami osądźcie, czy to nie jest Kościół Wasz?

Dlaczego więc nie jesteście jego wyznawcami?

Schorzenie to, bardzo bolesne i przykre, wyraźnie nasiliło się w swej częstotliwości po wojnie. Stąd lekarze urologicy (specjaliści chorób dróg moczowych) wnoszą, że jedną z przyczyn tego schorzenia są przeżycia nerwowe. Oczywiście sposób odżywiania ma tu także swoje znaczenie, chociaż nie tak zasadnicze jak to dawniej sądzono. Tak np. zauważono, że u żołnierzy na froncie częściej spotykano wypadki kamicy nerkowej, niż u żołnierzy przebywających na tyłach, mimo że jedni i drudzy byli tak samo odżywiani. Dlatego też nie należy zbyt pnie przesadzać z dietą. Wielu chorych ustala sobie dietę nawet ściślejszą niż zalecają lekarze. Czasem taka zbyt jednostronna dieta daje wręcz fatalny skutek. Długotrwała dieta kaszkowo-kleikowo-mleczna, często stosowana przez chorych na kamicy nerkowej, powoduje tworzenie się w przewodzie moczowym — kamieni fosforanowych! Również całkowite usunięcie z pokarmów soli kuchennej, może mieć szkodliwe dla organizmu skutki. Raczej należy jeść wszystko! Dieta powinna być urozmaicona, bogata w jarzyny i owoce.

Mimo wysiłków medycyny skuteczność walki z kamicią nerkową nie jest jeszcze w pełni zadowalająca. Jednym z etapów leczenia jest operacja kamieni. Zdarza się, że chory w ciągu roku musi się parokrotnie poddać operacji. By tego uniknąć pacjent w ciągu całych lat musi być w stałej kontroli urologa, a w okresie pooperacyjnym przejść leczenie sanatoryjne. Sanatoria w Ciechocinku, Szczawnicy-Zdroju i w Krynicy dają możliwość skutecznego leczenia kamicy nerkowej.

Zwiększony ostatnio, asortyment nowych środków farmakologicznych, które niedługo wejdą do użytku pozwala mieć nadzieję stopniowej ulgi w cierpieniach licznych chorych na kamicy nerkowej.

Dr A.M.

*

„Stały Czytelnik i Sympatyk — Mgr T.W.“. — Odpowiedz na Pańskie pytanie: Nie! Co nie znaczy, że można tę sprawę lekceważyć. Zgłosić się do lekarza należy. Najlepiej do specjalisty urologa, gdyż szadac z objawów sprawa toczy się w cewce moczowej. Być może jest to zakażenie pierwotniakowe — rzęsistkiem. Leczenie jest długie, lecz skuteczne. Nielecznie dać może przykre powikłania.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

O KULTURZE I HIGIENIE

Każdy z nas ma niemal codziennie kontakt z różnymi placówkami handlu uspołecznionego. Pożyteczne to są instytucje. Pracują na ogół sprawnie, w miarę sprawności zaopatrzenia. Jedne sklepy są lepiej wyposażone, drugie gorzej. Faktem jest, że handel uspołeczniony i spółdzielczy wkroczył nie tylko do mniejszych miast i miasteczek ale rozwija się pomysłowo i na wsiach. Estetyczne pawilony sprzedażne, efektowne kioski „Ruchu”, w których można dostać gazety, papierosy i wyroby toaletowe stanowią barwny akcent przy skrzyżowaniach ulic i dróg. Podnoszą te urządzenia kulturę okolicy. Ale czy podnosi się kultura sprzedawcy i sprzedających? Oto pytanie, które automatycznie wyrasta z poprzedniego stwierdzenia.

Z tą kulturą sprzedaży i sprzedających jest u nas nieco gorzej.

Weźmy dla przykładu sklep spożywczy, w którym sprzedawane są: bułki, chleb, masło, sery. Weźmy sklepy reżniczo-wędliniar-skie. Wszędzie ten sam widok. Osoba sprzedająca towar tymi samymi rękami towar waży, pakuje, inkasuje pieniądze, wydaje resztę. I tak w kółko. A w sklepie niejednokrotnie pracuje więcej niż dwie, trzy a nawet cztery osoby. Czyż nie należałoby jedną z tych osób zatrudnić przy inkasowaniu pieniędzy. W ten sposób ochroni się kupujących i sprzedających przed możliwością zarażenia chorobami skórnymi i infekcyjnymi.

Odrębną sprawą w tej samej materii jest funkcjonowanie kiosków z napojami chłodzącymi.

— Proszę „orenżadę“... (dlaczego mówi się „orenżada“ a nie „oranżada“ — trudno mi powiedzieć. To jakiś typowy „fason“ lokalny).

No i sprzedawca podaje butelkę, inkasuje złoty sześćdziesiąt. Kupujący otwiera korek, przytyka butelkę do ust i gul... gul... gul... Wypil obtarł usta. Zwraca butelkę. Ta wędruje z powrotem do wytwórni napojów chłodzących,

gdzie po niestaranym wyplukaniu jest ponownie napełniana i dostarczana do konsumpcji. I tak w kółko. Możliwość przeniesienia chorobotwórczych bakterii jest ogromna.

W podobny sposób wypija się u nas hektolitry butelkowego piwa, porteri i bardzo rozpowszechnionych win. Z butelkami od win to jest specjalna sytuacja. Stanowią one lakomy towar, zbieraniem którego np. w Warszawie zajmują się pracownicy Zakładu Oczyszczania Miasta opróżniającej domowe śmietniki. Przy każdym kolosie samochodzie-śmietniku pracuje obok kierowcy dwóch albo trzech pracowników, którzy przede wszystkim zwracają uwagę na butelki szklane, ziołaszczą po winie. Są one starannie selekcjonowane, lokowane w specjalnie przygotowanych workach. Ale nie docierają do ZOM lecz stanowią dodatkowy dochód dla pracowników tego Zakładu. Butelki te sprzedawane są masowo w punktach skupu. I znów mamy nowe ognisko zarażeń chorobotwórczych.

Kilkanaście wypadków zatrucia ludami, kręconymi w miedziano-mięsnych niepozbieranach garach jest dowodem, że nie wszędzie przestrzegane są zasady higieny i posługiwania się właściwym sprzętem dla produkcji artykułów żywnościowych. Dopiero jak wybuchnie nieszczęście, jak ludzie masowo znajdują się w szpitalach, kiedy wkroczy MO i prokurator, wtedy to okazuje się, że wypadek spowodowany był po prostu niechlujstwem.

W życiu zbiorowym, w stosunkach między ludźmi powinna na co dzień obowiązywać zasada uprzejmości. Warczenie na bliźnich mrukliwa od-

powiedz na pytanie stanowi dowód braku kultury wewnętrznej. A w ślad za obniżeniem kultury przychodzi też rozluźnienie obyczajów. Człowiek z zasady jest istotą dobrą, opatrzoną w rozum, uciną wolę i świadomość wyboru między dobrem i złem. Odeście w życiu codziennym od elementarnych zasad moralności społecznej prowadzi na manowce. W naszej rzeczywistości jesteśmy świadkami licznych nadużyć gospodarczych, łepionych przez organa kontroli, surowo kwalifikowanych przez sady powszechne. Ta ilość „małokiewiczów“ jest niepokojącym zjawiskiem społecznym. Stanowi ona dowód obniżenia zasad moralnych i wartości kulturalnych niektórych naszych współrodaków, którzy przechodzą reedukację w celach więziennych, gdzie mogą snuć niewesołe refleksje na temat zmniejszenia człowieka nie mającego rozważania popelnianego przestępstwa lub liczącego na „cud“ w postaci niewykrycia manka czy popelnionej defraudacji. Wtedy delikwent dochodzi do wniosku, że „nie opłaciła się skórka za wyprawkę“. Ze nielegalny zysk trzeba okupić długimi latami więzienia, no i dodatkową grzywną, która często rujnuje sprawcę.

Zjawisko obniżenia się kultury i higieny społecznej jest zjawiskiem dostrzegalnym i wymagającym kontrofensywy ze strony tych wszystkich, dla których drogie są zdrowe zasady moralnego współżycia społecznego.

ADAM KŁOS

PAN STANISŁAW BOGDANOWICZ Z WISŁY to nasz stary przyjaciel. Zapytuje w swym liście, czy Kościół Polskokatolicki wysła swego obserwatora na Sobór Watykański. Odpowiedź wprawdzie spóźniona, ale wciąż aktualna.

Kościół Polskokatolicki złączony jest unia z wszystkimi Kościołami Starokatolickimi w Europie. Dlatego przedstawiciel Kościoła Starokatolickiego reprezentuje również nasz Kościół Polskokatolicki.

My także liczymy na pewne reformy Kościoła rzymskiego po II Soborze Watykańskim, nie dotyczą one jednak spraw istotnych i zasadniczych. Reformy te zdążają do przystosowania środków i metod działalności Kościoła do pojęć i psychiki współczesnego człowieka oraz do zmienionego układu stosunków społeczno-politycznych na świecie.

Nie liczymy więc ani na tolerancję — Wietnam południowy jest tego dowodem, ani na odrodzenie ducha Chrystusowego w tym Kościele. Na drodze od Jeruzolimy do Watykanu za dużo nagromadziło się złota, pychy, obłudy i nienawiści. Cofnięcie się Kościoła rzymskiego na pozycję jerozolimskiego wiecznika nie jest ani proste, ani łatwe. Tam zaś, gdzie nie ma ducha Chrystusowego, wszystkie teologiczne definicje są martwe. Pozdrawiamy Pana serdecznie.

PANI EUGENIA DZIDEK, ŻARY K. ŻAGANIA. Dziękujemy za list. Każde imię i każda nazwa, jakkolwiek Boga nazywamy, jest nazwą ludzką i to ani dla zbawienia człowieka nie ma żadnego znaczenia, ani nie wpływa na jego stosunek do Boga. Pyta Pani czy Chrystus był świadkiem Jehowy czy katolikiem. Takie pytania też można postawić to prawda. Według wiary naszej Chrystus jest Synem Bożym — Bogiem — Człowiekiem i — o ile nam wiadomo — do żadnego wyznania nie należał. Urodził się jako Człowiek w religii mojżeszowej, lecz objawił nam Ojca jako Boga-Miłości miast mściwego Jehowy i założył Kościół swój, którego bramy piekielne nie zwycięża, a co Ewangelista wyraźnie napisał. Czy Msza św. jest zgodna z wolą Bożą? Na pewno tak, skoro Chrystus polecił to czynić na Jego pamiątkę. Sam to uczynił w czasie Ostatniej Wieczerzy. A forma nie jest istotna, tylko treść.

O obrazach pisaliśmy kilkakrotnie. Do obrazów się nie modlimy ani figur, one nam tylko przypominają pewne prawdy i tajemnice naszej wiary, odwarzają sceny biblijne, które budzą podniosłe i szlachetne uczucia.

Dobre dzieci chętnie zawieszają portrety swoich rodziców w mieszkaniu, choć także nie modlą się do nich.

Mojżesz zakazał czcić obrazy i figury, bo prymitywni jeszcze Żydzi, otoczeni wyznawcami religii pogańskich, byli skłonni do politeizmu i nie znając Boga na ziemi, którego dopiero Chrystus objawił, chętnie czcili martwe przedmioty.

My chrześcijanie, jesteśmy już na tym etapie duchowego rozwoju, że wszystkim obrazom martwym nie przypisujemy jakiegokolwiek mocy i do nich się nie modlimy.

Dlatego dzisiaj duchowni nie pukają do drzwi wszystkich ludzi, aby nieść im dobrą nowinę. Ma Pani rację, powinni to czynić. Tylko wydaje mi się, że tu nie chodzi o dosłowne pukanie do drzwi. Tu trzeba do serca pukać i do umysłu i kapłani to w mniejszym czy większym udolny sposób czynią. Jedni głoszają Słowo Boże w niedzielę i święta, drudzy piszą angażując umysł i serce i to jest także „pukanie”.

Krzyż za czasów rzymskich był istotnie drzewem hańby, był szubienicą. Ale od chwili kiedy według naszej wiary zawisł na nim najczystszy i najświętszy z ludzi, nasz Zbawiciel Jezus Chrystus — krzyż stał się symbolem największej miłości do ludzi i największego dla nich poświęcenia.

I dziś z tego samego drzewa robimy krzyże i szubienice, kolebkę i trumny. To wszystko zależy od symboliki, jaki dany przedmiot sobą wyraża. Dlatego krzyż dla chrześcijan ma nowe i odmienne znaczenie niż dla Rzymian i narodów przez Rzym podbitych.

Co znaczy Watykan, zapytuje Pani. Watykan — to pałac i siedziba papieża, zbudowany na Wzgórzu Watykańskim, na prawym brzegu Tybru. Jest to także miniaturowe państwo papieskie z własną policją, wojskiem, walutą, dyplomacją i z królem — papieżem. Tyle na razie. Pozdrawiamy.

PAN WŁADYSŁAW MLUDZIK Z WOJNOWIC miły list napisał do redakcji, który w całości zamieszczamy. „Szanowna Redakcjo. Droga moja do Kościoła Polskokatolickiego była bardzo trudna. W pamiętniku moim napisałem datę 18 sierpnia 1921 r. Dowiedziałem się, że do Tarłowa w województwie kieleckim przyjeżdża ksiądz narodowy. Z gromadą młodych ludzi zebranych przeze mnie poszedłem na nabożeństwo do Tarłowa. Odbywało się ono w starej szopie na rynku. Ambona była zrobiona z drzewa brzoźowego a do niej przystawiona drabinka. Policja granatowa stała w pobliżu i czekała, aby przeskoczyć i rozegnać nas, ale my byliśmy przygotowani broń i uratować księdza. Napelniliśmy kamieniami kieszenie. Widocznie jednak policja poczuła pismo nosem, że może się narazić na rozbicie głowy i dała spokój. Ksiądz rzymski z Tarłowa wściekle biegł z jednego końca miasta na drugi. Ksiądz narodowy, po kazaniu zaśpiewał pieśń „Serdeczna Matko”, a było nas przeszło tysiąc wiernych. Nie pamiętam, czy był to ksiądz Bronisław Krupski, czy ksiądz Ptaszek.

W pobliżu Tarłowa zaczęły się budować kościoły narodowe. Pierwsza parafia Okół, parafia Podgórze, parafia Ostrowiec Świętokrzyski w woj. kieleckim, a w lubelskim Świeciechów, Osówka. Pomagałem przy budowie wszystkich wymienionych kościołów, gdyż mieszkalem w pobliżu. Najdalej 25 km. Pamiętam, jak na Podgórzu wybudowano nowy kościółek z desek sosnowych, a na poświęcenie przyjechał biskup Hodur i dwóch księży. W czasie nabożeństwa rozszalała się ulewna burza z piorunami. Z kieleckiego przeniosłem się do woj. katowickiego pow. Będzin, niedaleko Strzyżowice. Kiedy dowiedziałem się od Fr. Szymańskiego, że w Strzyżowicach buduje się kościół narodowy zaraz ofiarowałem swą pomoc przy budowie. Czując się mocno związanym z Kościołem oddałem syna na kapłana polskonarodowego. Pozdrowienia z daleka dla Redakcji Kościoła Polskokatolickiego i dla całej Kurii Biskupiej Młudzik Władysław”.

Anegdoty

Uroczą młodą kobietą przyszła do redaktora tygodnika literackiego, który wyraził gotowość ocenić jej dziennikarskie pierwowciny. Podczas czytania, redaktor co chwilę spoglądał na damę.

— Czy mogę mieć jakieś nadzieje? — spytała dama kiedy redaktor skończył czytanie.
— Widzi pani — rozpoczął serdecznie. — Znam pewną poetkę, której nikt nie chciał drukować. Dziś ma piękną willę i szalowy samochód.
— Jak ona to zrobiła?
— Po prostu wyszła za bogatego mężczyznę...

*

Do tramwaju wsiada pan Kowalski i pyta konduktora.

— Czy daleko jest stąd na ulicę Parcelową?
— Nie. Załedwie 5 minut — odpowiada konduktor.
Pan Kowalski dziękuje i zajmuje miejsce. Upięknego 5 minut i pan Kowalski ponawia pytanie.
— Nie. 5 minut — odpowiada konduktor.
Upłynęło 5 minut, potem 10 minut. Wreszcie pan Kowalski rozziścił się i wola.

— Kiedy naszereście dojedziemy do ulicy Parcelowej?
— Nigdy nie dojedziemy — odpowiada spokojnie konduktor. — Ulica Parcelowa biegnie równolegle do naszej trasy.

*

Na hankiecie obok E. Hemingwaya siedział jakiś natrętny finansista, który nieustannie próbował nawiązać rozmowę ze sławnym pisarzem. W pewnym momencie spytał.

— Jaki jest właściwie najlepszy sposób picia?
— Od lewej do prawej — mruknął Hemingway.

*

— Powiedz, habciu — pyta 19-letnia wnuczka — czy przeżyłaś jakąś historię miłosną?
— Naturalnie... — odpowiada habcia.

— Opowiedz — prosi wnuczka.
— Specjalnie nie ma o czym mówić — stwierdza habcia, — Nazywał się Józef i chciał się koniecznie ożenić ze mną.
— Jak to Józef? Przecież dziadek ma imię Jan.

— Bo wyszłam za dziadka, a nie za Józefa.
— A Józef?
— Powiedział wówczas, że umrze, jeżeli nie wyjdę za niego — kontynuuje habcia.

Wnuczka zastanawia się chwilę, potem pyta.
— Czy umarł?
— Tak.
— To straszne. Musiałaś bardzo przeżyć?
— Właściwie nie. Umierając miał 82 lata... Jego żona jeszcze żyje...

*

— Jeżeli chce pan dożyć 100 lat — radził lekarz pacjentowi — musi pan wystrzegać się następujących rzeczy: nie pić alkoholu, nie jeść mięsa i ryb, ani potraw mącznych, tylko gotowane jarzyny, oraz nie palić nikotyny. Nie odwiedzać nocnych lokali, a 8 wieczorem kłaść się do łóżka.

— I wówczas dożyję 100 lat? — pyta podejrzliwie pacjent.
— Tego nie wiem — odpowiedział lekarz — ale życie będzie się panu wydawało długie...

*

Gdy Jarosław Haszke, autor „Szwajka”, w 1914 r. stanął przed komisją wojskową, lekarz zapytał go.

— Co wam brakuje?
— Nic. Jestem zupełnie głupi — zakpił Haszke.

— Zdolny! — zadecydował lekarz.
— Ale ja się zgłaszam do szkoły oficerskiej — dodał ze złośliwym uśmiechem Haszke.

*

Na weselu pary młodych sportowców większość gości stanowili koleżanki i koleżdy z boiska. W towarzystwie tym zaplątał się przypadkowo jakiś obcy, który w pewnym momencie zwraca się do wspaniałe zbudowanego młodziana:

— Przepraszam pana, czy pan jest panem młodym?
— Niestety — przecząco kręci głową zapytany — zostałem wyeliminowany w półfinałach.

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD

BUDZIK W OKULARACH

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zostały skonstruowane okulary — budziki, które mają wmontowane urządzenie elektroniczne i gdy tylko kierowca przymyka oczy, rozlega się sygnał alarmowy, który budzi go ze snu. Czesta przyczyna katastrof samochodowych było zmechanienie szoferów, szczególnie na autobusach, którzy zmechanieni jednostajnym widokiem zasypiali za kierownicą. Okulary — budziki przywracają równowagę kierowcy

*

Wesela w dawnej Polsce były bardzo wystawne. Wspominają o tym kroniki i różne zapiski. Na weselu hr. Feliksa Potockiego z księżną Lubomirską (w r. 1781) zjedzono: 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 8000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 saren, 2000 jarzabków, 1000 kuropatw, 100 dzikich gęsi, 800 kaczek, 3000 różnej zwierzyny, 100 półcioci stoniny, 300 kóp jaj, 74 foki masła, 60 szynek.

(Podajemy za „Głosem Ziemiowida“ z roku 1926)

N	27	XXI po Zesł. Ducha Św., Sabiny, Chrystusa Najw. Arcykapłana
P	28	Szymona i Tadeusza App.
W	29	Narcyza, Zenobiusza
S	30	Alfonsa, Edmunda
C	31	Saturnina, Urbana, Augusta
P	1	Wszystkich Świętych
S	2	Dzień Zaduszny

STUDENCI POLSCY ZA GRANICĄ

W październiku rozpoczyna studia za granicą ponad 300 studentów polskich a w szczególności w ZSRR, Rumunii, Czechosłowacji, NRD i na Kubie.

Liczba studentów polskich studiujących z granicą przekracza 800 osób.



Ambasador Francji w Polsce, Pierre Charpentier przekazał Polskiej Akademii Nauk mikrofilmy i dokumenty dotyczące Powstania Styczniowego w 1863 r. Na zdjęciu od lewej: Ambasador P. Charpentier, prof. Tadeusz Manteufel, prof. Ignacy Malecki i prezes PAN prof. Janusz Groszkowski oglądają dar Francji.



MUZEUUM KU CZCI F.D. ROOSEVELTA

Wszystkie cywilizowane narody czczą pamięć swych wielkich Synów, uczonych, przywódców i mężów stanu.

Franklin Delano Roosevelt prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej należał niewątpliwie do najsławniejszych prezydentów swego kraju i mężów stanu naszej epoki.

Pierwszy raz w historii USA był czterokrotnie wybierany na prezydenta, był twórcą nowego programu reform społeczno-ekonomicznych pod nazwą „New Deal“, współtwórcą ONZ i Karty Atlantyckiej. W okresie II wojny światowej brał udział w zasadniczych konferencjach „Wielkiej Trójki“ w Teheranie i Jaltcie.

Ostatnio w Warne Springs stanie Georgia powstało muzeum ku czci prezydenta Roosevelta. W domu przyjaciół i sąsiadów prezydenta zgromadzone przedmioty i pamiątki związane z historią jego życia i pracy. Sprowadzono z Białego Domu książki, z którymi obcował na co dzień, fotel na którym śladywał i ulubione przezeń obrazy.



W Warszawie otwarta została Państwowa Szkoła Księgarska. W nowej szkole oprócz 5-letniego Technikum Księgarskiego działają: Wydział Zaoczny Technikum Księgarskiego dla Pracujących, Państwowa Szkoła Ekonomiczna i Państwowa Szkoła Dokumentacji Naukowo-Technicznej.

ODNALEZIONO GROBOWIEC WŁADYSŁAWA HERMANA

Badania archeologiczne w Płocku prowadzone przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, przyniosły odkrycie wielu cennych zabytków wczesnopiastowskiego budownictwa kamiennego. Na wzgórzu Tumskim odkryto niewielką świątynię, a obok niej lożę emporową księcia. W niej właśnie odbyło się znane z Kroniki Galla pasowanie na rycerza Bolesława Krzywoustego. W centralnym miejscu tej budowli odkryto bogaty grobowiec, w którym miał być pierwotnie pochowany Władysław Herman.

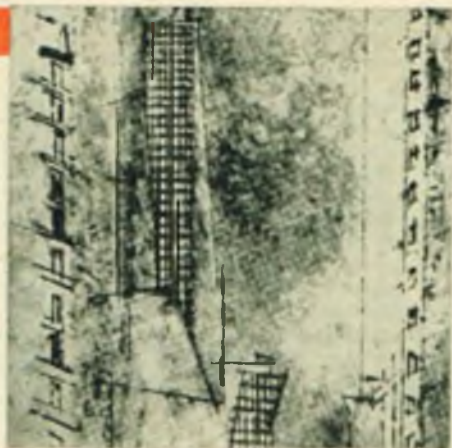
Ostatnią imprezą harcerskiego lata był II Ogólnopolski Zlot Instruktorów w Warszawie. W zjeździe brało udział około 1000 uczestników ze wszystkich województw.



KRONIKA KULTURALNA



Lyonel Feininger – artysta-plastyk.



Obraz Feiningera „Manhattan Tower“, który przyniósł mu wiele nagród na międzynarodowych wystawach.

Ghana należy do najmłodszych republik wyzwolonych z kolonializmu.

Na zdjęciu prezydent Nkrumah w towarzystwie żony, ministra i generała armii w otoczeniu kadetów akademii wojskowej w Teshie, niedaleko Accra.

Młodzi kadeci to przyszli oficerowie, którzy bronić będą zdobytej wolności.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-88. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina“ za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch“ Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19.70 DM, 23.30 NF 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20,4 £E.